

# Andrzej Waligórski

---

## Bronisław Malinowski

---

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 28, 268-300

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ WALIGÓRSKI

## BRONISŁAW MALINOWSKI

Kiedy zebrani na akademii żałobnej w dniu 13 lipca 1942 r. w Royal Institution w Londynie przedstawiciele nauki brytyjskiej oraz grupka naukowców Polaków, którzy znaleźli się na ziemi angielskiej, w obecności czynników oficjalnych oddawali hołd pamięci prof. Bronisława Malinowskiego, zmarłego niedawno w Stanach Zjednoczonych<sup>1</sup> — chwila nie była sprzyjająca dla głębszej refleksji i właściwej oceny dorobku wielkiego uczonego i humanisty. Świat pogrążony był w wojnie o sprawę ludzkiej wolności, a rok 1942 był bardzo ciężkim kryzysowym momentem dla aliantów.

Toteż najzupełniej słusznie mówiono wówczas na akademii o osiągnięciach naukowych Malinowskiego, jak też i o wkładzie polskiego lotnika, żołnierza czy marynarza. Było to tym bardziej uzasadnione, że Malinowski w walkę tę był wciągnięty, choć nieoreźnie. Jako liberał i humanista od dłuższego czasu był nieprzejednanym wrogiem narodowego socjalizmu, czemu dawał wyraz w wielu swych publikacjach czy wystąpieniach. Jego książki znajdowały się na goebbelsowskim indeksie, a podczas Kongresu Antropologicznego w Kopenhadze w 1938 roku — jak z radością opowiadał — uczeni niemieccy unikali go jak trędowatego. Na terenie Stanów Zjednoczonych, dokąd wyjechał pod koniec 1938 roku na swój *sabbatical*<sup>2</sup>, akcję tę prowadził dalej po wybuchu wojny, po napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. W ten sposób swe talenty, ale przede wszystkim swój ogromny autorytet<sup>3</sup>, jakim cieszył się w kołach intelektualnych w Stanach, oddał Malinowski sprawom publicznym. Jego działalność od-

<sup>1</sup> W dniu 16 maja 1942 r. w New Haven, Conn.

<sup>2</sup> Wedle angielskich zwyczajów uniwersyteckich co siódmy, „szabasowy” rok wolny jest od zajęć akademickich i przeznaczony całkowicie na pracę naukowo-badawczą.

<sup>3</sup> Malinowski był jednym z pięciu uczonych brytyjskich, którym Uniwersytet Harvarda nadał doktorat honorowy podczas uroczystości swego 300-lecia. Malinowski był również prezesem Polskiego Instytutu Nauki i Sztuki, działającego podczas wojny na terenie Stanów Zjednoczonych.

czytowa i publicystyczna na terenie Stanów Zjednoczonych<sup>4</sup> była, jak dziś lepiej rozumiemy, przygotowaniem amerykańskiej opinii publicznej do mających niedługo potem nastąpić wypadków, bo choć ich doniosłość i nieuchronność rozumiał daleko w przyszłość patrzący prezydent Roosevelt i pewne koła światłej opinii amerykańskiej, jej ogół nastawiony być izolacjonistycznie, a nawet bezwiednie poddawał się ukrytej agitacji hitlerowskiej, czując się całkowicie bezpieczny za Atlantykiem i doktryną Monroe'go. Toteż nic dziwnego, że po śmierci Malinowskiego pisała jedna z gazet amerykańskich (cytuję z pamięci), że nie było pokolenia, w którym Polak nie znalazłby się w pierwszej dziesiątce najznakomitszych i najbardziej postępowych umysłów świata.

Dla nas jednakże, małej grupki zgromadzonych na sali uczniów Malinowskiego, najbardziej bliskie i wzruszające były słowa Raymonda Firtha, który najwyraźniej sam poruszony, na gorąco kreślił sylwetkę Malinowskiego jako nauczyciela w „stylu Sokratesowskim”.

Pozwalam sobie przytoczyć wyjątki z przemówienia Firtha: Malinowski „nie tyle wygłaszał normalne wykłady, choć potrafił znakomicie posługiwać się mównicą w formalnych okazjach, lecz jego ulubioną formą nauczania było seminarium, nieformalna grupa dyskusyjna, gdy ktoś z obecnych czytał referat. Pochylony nad swoimi notatkami, z głową nisko opuszczoną nad stołem, lub zagłębiony w wielkim fotelu, niczego nie pominął, nic nie uszło jego uwagi — każde nieściśle wyrażenie, mętność myśli, subtelniejszy punkt. Rzuconym od niechcienia pytaniem, ironicznym zwrotem czy błyskiem dowcipu obnażał błędy, wskazywał na fałsz rozumowania, domagał się dalszego wytłumaczenia czy dawał własne, oryginalne naświetlenie tego, co było powiedziane. Zamykając dyskusję, po uprzednim zachęceniu obecnych do brania w niej udziału, zbierał wszystkie wątki, podnosząc je na wyższy poziom teoretyczny, i nadawał jej szerszą perspektywę przez powiązanie z innymi problemami. Był konstruktywny. Jednym z jego darów była umiejętność przekształcania wypowiedzi uczestników w taki sposób, by wydobyć ich pełną wartość i pokazać, co wniosły do dyskusji. Dawało to każdemu z uczestników seminarium poczucie, że jakkolwiek nieporadne i niedoskonałe były ich wypowiedzi, Malinowski chwycił ukryte w nich myśli i nadawał im właściwe znaczenie — często pełniejsze niż w rzeczywistości. Był również wiel-

<sup>4</sup> W liście do Firtha, w którym Malinowski liczy się z powrotem do Anglii i podjęciem pracy akademickiej, czytamy: „In spite of all poses and affectations, I feel a u f o n d rather miserable at my exile... I am trying to do as much p r o p a g a n d a as possible. Probably every little helps” [podkreślenie moje — A.W.l. cyt. wedle R. Firth, *Man and Culture, An Evolution of the Work of Bronisław Malinowski*, London 1957, s. 14.

kim inspiratorem, osiągając to dzięki sposobowi, w jaki przemawiał. Rzadko wygłaszał jakieś ogólniejsze zasady i podawał gotowe prawa; przemawiał raczej z pozycji poszukującego wiedzy, jako kolega czy współtowarzysz proszący swych uczniów o współpracę we wspólnie wykonywanym zadaniu. Jego stale powtarzającym się pytaniem było: »Gdzie tkwi tu rzeczywisty problem«. A problem ten widział zawsze nie w postaci napuszonych, akademickich stwierdzeń czy teorii, lecz zawsze jako coś, co wyrasta z zachowania zwyczajnych istot ludzkich [...] Antropologia społeczna dla Malinowskiego była nie tylko studium »dzikiego«, lecz praktyką badawczą, poprzez którą dzięki lepszemu zrozumieniu człowieka pierwotnego można było lepiej pojąć nas samych”<sup>5</sup>.

A wreszcie, niemal we wszystkich przemówieniach wygłoszonych na akademii, a także we wspomnieniach pośmiertnych, które ukazały się w fachowych czasopismach etnologicznych czy pokrewnych, stale powtarzała się myśl, że Malinowski, zmarły w 58 roku życia, odszedł przedwcześnie, „w pełni sił twórczych”, nie wypowiedziawszy jeszcze wszystkiego, co miał do dania nauce, z licznymi nie wykończonymi pracami na warsztacie, nie w porę, gdy świat po otrząśnięciu się z działań wojennych będzie potrzebował rady i nauki dla zbudowania nowego, sprawiedliwego, opartego na przesłankach naukowych porządku<sup>6</sup>.

Pogłębiona i spokojniejsza, bo wzbogacona perspektywą historyczną, ocena dorobku Malinowskiego, przede wszystkim w zakresie nauk antropologicznych, przyszła później. Była nią poświęcona mu specjalnie publikacja *Man and Culture, an Evolution of the Work of Bronisław Malinowski*, Londyn 1957. Książka ta, przygotowana przez dawnych uczniów, została wydana pod redakcją Raymonda Firtha, następcy Malinowskiego na Katedrze Antropologii Społecznej na Uniwersytecie Londyńskim (School of Economics). Pierwotnie książka miała się ukazać w dziesięciolecie śmierci Malinowskiego, ale w rzeczywistości wydana została w parę lat później. Zawiera studia dawnych uczniów, obecnie czołowych antropologów brytyjskich, i jednego socjologa amerykańskiego (T. Parsons), obejmując te przedmioty i zagadnienia, które stanowiły główne dziedziny zainteresowań Malinowskiego i w zakresie których jego wkład był szczególnie ważny. Mamy tu zatem studia nad koncepcją kultury Malinowskiego (A.I. Richards), jego teorię rodziny i pokrewieństwa (M. Fortes), gospodarki pierwotnej (R. Firth), prawa (I. Schapera), religii

<sup>5</sup> Profesor Bronisław Malinowski, *An Account of the Memorial Meeting held at the Royal Institution in London on July 13 1942*, London 1943, s. 18. Przekład [w:] *Man and Culture*, op. cit., s. 8.

<sup>6</sup> Rezultatem przemyśleń Malinowskiego była książka *Freedom and Civilization*, wydana pośmiertnie przez p. Violetę Malinowską (roy Publishers, Nowy Jork 1944). Książkę tę określał Malinowski jako „wkład antropologa do sprawy wolności”.

i magii (S. Nadel), teorię języka etnograficznego (J.R. Firth), zmiany kulturowej (L. Mair), teorię potrzeb (R. Piddington), stosunek Malinowskiego do teorii systemów społecznych (T. Parsons) jego wkład do teorii i metody badań terenowych (Ph. Kaberry) oraz parę innych, a także pełną dokumentację biograficzną (R. Firth) oraz szczegółowy wykaz prac Malinowskiego, jak też i prac w tej czy innej formie z jego osobą się wiążących. Wymieniona wyżej tematyka wskazuje na jej szeroki, wyczerpujący charakter, toteż jeden z amerykańskich recenzentów określił tę pracę jako nieoficjalną historię współczesnej antropologii społecznej, nakreśloną wokół postaci, która, poczynając od lat trzydziestych, nadawała jej główny światowy ton.

Należy podkreślić, że omawiana tu praca o Malinowskim nie stanowi „księgi pamiątkowej” — *Festschriftu* w utartym akademickim tego słowa znaczeniu, jaki grupa uczniów składa zasłużonemu uczonemu i pedagogowi. „Eseje te nie są pochwałami, lecz ocenami” (*not eulogues but evaluations*), i to, dodajmy, „ocenami niekiedy niezwykle surowymi i krytycznymi, pedantycznymi w swej niemal filologicznej dokładności. Nie pominięto tu żadnego metodologicznego uchybienia, żadnej logicznej nieścisłości, neopatrnie rzuconej metafory. Szczególnie surowo obeszlą się autorzy z tzw. „szkołą funkcjonalną”, związaną nieodłącznie z nazwiskiem Malinowskiego od lat trzydziestych. Wszelkie szkoły pociągają za sobą nieuniknione pewne zawężenie problematyki badawczej, co może ostatecznie doprowadzić do jej skostnienia. Wprowadzają do nauki niezdrowy czynnik reklamy czy autoreklamy — słabostka, której ulega wielu badaczy. Szkoły takie, być może potrzebne, a nawet w pewnym sensie konieczne w początkach ruchu naukowego, zwłaszcza w pewnych typach środowisk naukowych, muszą być w porę opanowane. Toteż dobrze się stało, że skończono raz na zawsze z tym, co było tu wtórnym nalotem, co było niepotrzebne i poniekąd niezdrowe, ukazując tym samym prawdziwą wielkość postaci Malinowskiego. Dziś, stworzony przez niego kierunek empirycznej etnografii, rozwijanej w oparciu o teren i właściwą sobie teorię, ma już ustaloną pozycję w świecie i rozszerza się na coraz to nowe kraje.

Nawiązałem do późniejszych etapów życia i twórczości naukowej Malinowskiego, te bowiem posiadają szersze, ogólniejsze znaczenie, a ponadto zahaczają o często dyskutowany i aktualny także i u nas problem stosunku antropologii społecznej do socjologii. Prace Malinowskiego ostatnich lat mają charakter syntetyczny, poświęcone są problemom teoretycznym w związku z wypracowaną przez niego teorią kultury, której usiłują one nadać szersze, filozoficzne znaczenie. Jest to problem naukowej humanistyki, zawierającej się w pytaniu, czy możliwa jest taka prawdziwie naukowa humanistyka — pytanie, jakie stawiało i nadal stawia niemal każ-

de pokolenie badaczy. Ale podczas, gdy poprzednie pokolenia szukały na nie odpowiedzi w historii pojętej jako *historia magistra*, Malinowski szuka jej w szeroko pojętej humanistycznej Nauce o Człowieku, rozbudowanej wokół kluczowego pojęcia „kultury”.

Prace Malinowskiego z zakresu teorii kultury są u nas dostatecznie znane, a ważniejsze z nich zostały udostępnione czytelnikowi polskiemu w postaci drukowanej czy w formie maszynopisów sporządzonych na wewnętrzny użytek w poszczególnych katedrach<sup>7</sup>. Malinowskiego koncepcja kultury wyrasta zasadniczo z tradycji etnologicznych, choć je znacznie pogłębia i poszerza. Tak więc kultura, pojmowana we wcześniejszych pracach Malinowskiego jako plemienny mikrokosmos, jako pewna działająca czy funkcjonująca całość, jest odrębną koncepcją niż te, które od dawna rozwijane były na gruncie nauk historycznych. Koncepcje te, jak wiadomo, na teren etnologii przeniósł E.B. Tylor, nadając jej bardziej teoretyczną postać. Różni się ona także od koncepcji kultury pojmowanej jako „zespół wzorców życiowych” (*design for living*) wypracowanych na gruncie amerykańskiej etnopsychologii (szkoły kulturalistycznej w antropologii społecznej). W późniejszych pracach teoria kultury ulega znacznemu wzbogaceniu, aczkolwiek Malinowski nie dopracował jej do końca, pozostawiając w tym zakresie pewne luki i niejasności.

U podstaw systemu Malinowskiego leży założenie o obiektywnie danym i naukowo poznawalnym charakterze praw kultury. „Kultura jest wyznacznikiem zachowania się ludzkiego i kultura jako dynamiczna rzeczywistość podlega pewnemu determinizmowi. Istnieją naukowe prawa kultury”. „Ludzkość jest jedna i nauka o kulturze jest możliwa”. Oto częste sformułowania w pracach Malinowskiego. Wychodząc od tych głów-

<sup>7</sup> Patrz *Kultura jako wyznacznik zachowania się*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1963. Artykuł stanowi tłumaczenie pracy Malinowskiego *Culture as a Determinant of Behavior* [w:] *Factors Determining Human Behavior*, E. D. Adrian, i in., Cambridge Mass. 1937. Bardzo zbliżoną do powyższej wersję zawiera: *Anthropology as the Basis of Social Science* [w:] *Human Affairs*, R. B. Cattell et al., London 1938. Najpełniejszy wykład teorii potrzeb zawiera wydana pośmiertnie: *A Scientific Theory of Culture (and Other Essays)*, Chapel Hill, N. Carolina 1944, w polskim przekładzie *Naukowa teoria kultury* [w:] *Szkicach z teorii kultury*, Warszawa 1958, Książka i Wiedza (niestety praca została, jeśli chodzi o niektóre ze szkiców, tak źle przetłumaczona, że chwilami są one nie do użycia). Ponowne ich wydanie w poprawionej i uzupełnionej wersji byłoby dużą przysługą oddaną nauce polskiej. Ponadto udostępniony został w maszynopisie artykuł pt. *Culture in Encyclopaedia of the Social Science*, t. IV, s. 621—646, New York 1931. Wykład teorii kultury potraktowany pod kątem praktycznych zagadnień rekonstrukcji powojennej zawiera *Freedom and Civilization* (1944). Wiele danych zawiera również *Sex and Repression in Savage Society* (London 1927), orientująca w pracach przygotowawczych, dotyczących zwłaszcza przepracowania obcej literatury w związku z wypracowaną przez Malinowskiego własną koncepcją teorii kultury.

nych założeń szuka on wspólnego miernika dla kultur ludzkich, które znajduje w biologii i fizjologii człowieka. W związku z tym rozbudowuje teorię potrzeb, hierarchicznie uporządkowanych, którym odpowiada równie zhierarchizowany schemat ich gratyfikacji kulturowych. Kultura jest przeto mechanizmem przystosowawczym, zawsze powiązany w systemie Malinowskiego z określonymi warunkami środowiskowymi oraz pojętym dynamicznie. Oznacza to, że z jednej strony funkcjonuje ona w kierunku zaspokojenia potrzeb danego społeczeństwa, które wyznaczone są jego standardem kulturowym; z drugiej zaś, dynamika kulturowa wyraża się wzajemnymi współzwiązkami i współzależnościami, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnymi członami czy elementami kultury, tworzącymi charakterystyczne dla danego społeczeństwa i niepowtarzalne układy. Natomiast nie oznacza to jeszcze dynamiki zmian w pewnym przekroju czasowym, co wprowadza tu niejako nowy wymiar kulturowy — historię, która wymaga innych narzędzi badawczych.

Próbie opracowania tych narzędzi podjął również ten kierunek, początkowo w nawiązaniu do ówczesnej rzeczywistości afrykańskiej, a także innych bardziej rozwiniętych społeczności, zwłaszcza południowej Azji<sup>8</sup>, tzw. społeczności chłopskich. Tę bowiem nazwę, zapożyczoną ze stosunków europejskich, przenosi się obecnie często na społeczności „trzeciego świata”.

Omawialiśmy wyżej teoretyczne podstawy systemu Malinowskiego, zarysowane w jego późniejszych pracach. Odpowiada im zespół technik badawczych, niekiedy określany jako metoda funkcjonalna, stopniowo rozwijany i doskonalony w miarę konsolidacji całego kierunku. Sprawie tej warto poświęcić parę uwag.

Zespół technik badawczych wyrasta w oparciu o oryginalne doświadczenia Malinowskiego. Został on obszernie przedstawiony we wstępnym rozdziale *Argonautów Zachodniego Pacyfiku* (Przedmiot, metoda, i zakres niniejszych badań, s. 19—49). Wypracowany na materiale niewielkich izolowanych społeczności oceanicznych<sup>9</sup>, wówczas jeszcze nieznacznie ogarniętych procesem zmiany kulturowej, jest on w dużej mierze odbiciem tamtejszych stosunków. Społeczeństwa te, z reguły przedpiśmienne, opierają się na żywej, niepisanej tradycji, o prostych technologiach, lecz nie-

<sup>8</sup> Por. wydanie pośmiertne szkiców Malinowskiego *The Dynamics of Culture Change*, New Haven 1945, polski przekład: *Dynamika przemian kulturowych* [w:] *Szkicach z teorii kultury*. Społecznościami chłopskimi południowej Azji zajmował się R. Firth, dając wykład teoretyczny zagadnienia w *Elements of Social Organization*, London 1951. Istnieje wcale już obszerna literatura na temat por. A. Waligórski, *Gospodarka chłopska na terenach kolonialnych i półkolonialnych*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XIX/1.

<sup>9</sup> Społeczność intensywnie badana przez Malinowskiego nie liczyła więcej niż 1300 osób.

koniecznie prostych formach organizacji społecznej, wymagają właściwych sobie technik badawczych. Są to kultury pierwotne, dla badacza europejskiego całkowicie obce i niezrozumiałe, kierujące się zgoła odmiennymi systemami wartości, których badacz musi się uczyć, jak obcego języka. Wymagają one intensywnych badań typu kompleksowego, które muszą rozpoczynać się od punktu zerowego. Wszystko tu jest ważne, wszystko może mieć istotne znaczenie dla zakreślonej przez niego problematyki badawczej, przynajmniej do chwili, dopóki etnograf nie zdobędzie bliższego rozeznania terenowego.

Stąd też badania w tzw. społecznościach pierwotnych będą miały nieco inny charakter od badań, jakie podejmuje socjolog w obrębie bardziej rozwiniętych społeczeństw uprzemysłowionych. Społeczeństwa te są mu na ogół znane, co zwalnia go z nauki języka, a także — całościowego ujęcia kultury, orientując jego warsztat badawczy na jakieś węższe zagadnienie, odcinkowe, przy pełnej dokumentacji statystycznej, jaką ma on tutaj do dyspozycji. Natomiast antropolog, prowadzący badania w terenie egzotycznym, statystyk nie znajduje, zdany jest przede wszystkim na własną obserwację, która stanowi jego podstawową metodę badawczą. Sytuacja ta narzuca pewną strategię badawczą, która bardzo żywo została opisana w *Argonautach*. Ekspedycje te, wymagające dłuższego pobytu w badanej społeczności, etnograf odbywa sam. Zamieszkuje w centrum badanej grupy, w wiosce tubylczej czy na jej skraju tak, aby mógł obserwować tok życia codziennego. Po upływie pewnego czasu i okresie komunikowania się w *pidgin English*, gdy już zna język tubylców, pracuje bez tłumacza. Także stosuje on wszystkie inne techniki, przede wszystkim wywiad terenowy oraz metody ilościowe, w czym jednak opiera się zazwyczaj na zebranych przez siebie danych cyfrowych (cenzusy wioskowe, spisy członków klanu czy grup lokalnych itp.), a także wszelkie dane ilościowe, dotyczące faktów gospodarczych. Wreszcie, czego jeszcze nie ma w *Argonautach*, a co stosują badacze późniejsi, wykorzystuje on materiał archiwalny, jaki często znaleźć można na terenach pokolonialnych.

I choć metody pracy etnografa w terenie przedstawione w *Argonautach* uległy z czasem, w miarę rozwoju teorii i technik funkcjonalnych, znacznemu rozszerzeniu, zostały pogłębione i opracowane w wielu szczegółach, opis ten nadal zachowuje swe pełne znaczenie i aktualność<sup>10</sup>. Dał on początek metodzie funkcjonalnej, która w dziejach etnologii świa-

\* Niedawno wybitny brytyjski prof. Meyer Fortes z Cambridge, opis ten oceniał jako „still the finest description of field work method as it should be followed by a social anthropologist — I mean, of course, the first chapter of Malinowski's *Argonauts of the Western Pacific*” (w artykule *Graduate Study and Research* [w:] *The Teaching of Anthropology*, ed. by D.G. Mandelbaum et alii, Berkeley 1963, Univ. Of California Press, s. 437).



towej raz na zawsze powiązana została z nazwiskiem Malinowskiego. Nawet wszyscy ci, którzy sceptycznie odnosili się do niektórych sformułowań Malinowskiego czy jego wyrażni wrogowie — a tych on miał wielu w różnych częściach świata — nie kwestionowali jego osiągnięć terenowych. Był on znakomitym badaczem terenowym, a metody przez niego stosowane zrewolucjonizowały etnologię światową. Dziś — po Malinowskim — nikt, kto opiera się na powierzchniowych danych, typu *survey'u* czy lustracji terenowej, nie będzie brany serio w etnologii światowej. Podwaliny tej metody położone zostały w *Argonautach*, prawdziwej biblii badacza terenowego, na której wychowało się parę pokoleń w wielu krajach.

Opis technik terenowych zawarty w *Argonautach* warto porównać z licznymi uwagami i refleksjami metodologicznymi rozsianymi w obu tomach ostatniego wielkiego dzieła Malinowskiego — *Coral Gardens and their Magic* (1935) (Ogrody koralowe i ich magia). Obraz jest tu bardziej dojrzały, wykończony w szczegółach, co dokonane zostało w konfrontacji z materiałem afrykańskim przy współudziale członków seminarium, gdzie książka przed ukazaniem się drukiem została poddana gruntownej dyskusji. *Coral Gardens* stanowi chyba najbardziej wyczerpujący, wszechstronny opis ogrodnictwa trobriandzkiego, pokazany w jego szerokich powiązaniach kulturowych. Tak bogata dokumentacja materiałowa w odniesieniu do tak niewielkiego wycinka terenu pozostanie zapewne niepowtarzalnym eksperymentem naukowym. Wątpię, czy kiedykolwiek stać nas będzie na tak luksusowe poczynania naukowe. Ale wartość metodologiczna książki jest bezsprzeczna. Jest to nieocenione kompendium w zakresie teorii i metod badań terenowych w społeczeństwach prostszych i trud przebicia się przez zawarte tu doświadczenia i dygresje metodologiczne sowiec się oplaca.

Mamy tu pełną dokumentację językową ogrodnictwa prowincji Kiriwina — *Corpus Inscriptionum Agriculturae Quiriviniensis*, a na jego tle rozwiniętą, etnograficzną teorię języka. Sprawom tym poświęcony jest niemal cały drugi tom dzieła. Mamy tu szczegółowy obraz rekonstrukcji terenowej. Na przykładzie jednego z najbardziej złożonych faktów życia tubylczego — systemu władania ziemią — Malinowski pokazuje całą drogę badawczą etnografa wraz z jego początkowymi błędami i uzyskuje stopniowo wypełniający się obraz, aż do pełnego odtworzenia socjologicznych, gospodarczych, prawnych, a nawet religijno-mitologicznych aspektów systemu władania ziemią (t. I, rozdz. XI i XII).

Znajdziemy tu przykłady tablic służących do zestawu i inwentaryzacji surowych początkowo faktów terenowych, stopniowo łączących się i korelujących w bardziej ogólny obraz, z uwydatnieniem ich wielowarstwowej hierarchii. Te słynne schematy Malinowskiego, gdzie w odpowied-

nich kratkach umieszczało się dane zebrane w terenie, a następnie zestawiało je ze sobą — korelowało się je — tak się to bowiem nazywało, wypracowywane na seminarium, stają się ważnym wkładem antropologii społecznej do metodologii nauk humanistycznych. Przykłady tych schematów w ich pierwszej, dość jeszcze prostej formie, znajdzie czytelnik już w *Argonautach* (np. s. 488—491). Stopniowo stają się one coraz bardziej złożone, obejmują większy zakres aspektów kultury, takich jak organizacja społeczna, działalność gospodarcza, formy prawne, religia i magia. Są one tak skonstruowane, że zestawione tu fakty można odczytywać pionowo i poziomo <sup>11</sup>.

Wspomnieć należy jeszcze o tej, tak charakterystycznej dla warsztatu funkcjonalisty dokumentacji materiałowej w postaci map i szkiców (np. wiosek, wewnątrz domów, układów pól), wykresach i genealogiach, tablicach chronologicznych, kalendarzach sezonowych, pełnych zestawach darów i świadczeń, uprawnień rybackich i łowieckich, rozdziału plonów żniwnych, powiązanych ze sobą czynności, np. prac ogrodowych z praktykami magicznymi i wielu innych. Dokumentacje te wprowadzono częściowo w tekst, ale zamieszczono je przede wszystkim w osobnych aneksach i uzupełnieniach, które z czasem stały się charakterystycznym rysem opracowania funkcjonalnego.

Na szczególną uwagę zasługuje dokonany przez autora wykaz swych własnych błędów i pominięć, sporządzony *ad usum* przyszłych badaczy terenowych (*Confessions of Ignorance and Failure, Coral Gardens*, vol. I) (Appendix II, s. 452—482). Wyznania te, które rodziły się w miarę, jak na seminarium napływały nowe fakty i doświadczenia terenowe, są szczególnie pouczające. Przykładowo wspomnę tu jedynie o kilku, mających ogólniejsze znaczenie, pomijając cały zestaw faktów podanych w tymże appendiksie do *Coral Gardens*. I tak praktyką niedopuszczalną dla terenowca jest niepodanie w opracowaniu czy braki w istotnych kwestiach, co może być wynikiem niedostrzeżenia ich przez badacza czy ich niewystępowania w odnośnej kulturze. „Antropolog winien zawsze podać, czy szukał pewnych informacji i ich nie znalazł, czy je w ogóle pominął” (s. 452). Dalej wytyka sobie brak oceny dawności uprawy danej rośliny na podstawie przekazów terenowych <sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Za przykład może posłużyć schemat władania ziemią (*Coral Gardens*, t. I, s. 349). Zebraną pewną ilość takich schematów opublikował Malinowski w sprawozdaniach kongresu Volta — *The Scientific Basis of Applied Anthropology, Atti dell VIII Convegno Volta, 4—11 paźdz. 1938*, Reale Accademia d'Italia, vol. XVIII, s. 6—26, Roma. W odniesieniu do sytuacji kontaktu kulturowego znajdzie je czytelnik w *Dynamice przemian kulturowych*, *op. cit.*

<sup>12</sup> Tutaj refleksja autora wyraźnie rodzi się na tle konfrontacji z materiałami afrykańskimi. W Afryce bowiem faktem uderzającym każdego badacza terenowego

A także przypomina on z naciskiem o konieczności obserwowania normalnych czynności, często żmudnych i trudno uchwytnych w ich codziennej rutynie, z reguły mało efektywnych, w przeciwstawieniu do zjawisk wyjątkowych, często dramatycznych o charakterze sensacyjnym — choć autor tutaj nie zawsze jest winowajcą, lecz przede wszystkim występuje jako pedagog. Wreszcie podkreśla niedostateczność danych ilościowych czy chociażby szacunków, których wielkie znaczenie demonstrowały dawniejsze studia z zakresu gospodarki pierwotnej. Po czym podaje autor obszerny zestaw braków konkretnych informacji, odnoszących się do sytuacji trobriandzkiej.

Wprowadziłem czytelnika w tajniki warsztatu funkcjonalisty, co jednak zapewne nie będzie przez niego uważane za zmarnowany czas. Rygorystyczne przestrzeganie konkretności analizy antropologicznej było zawsze jedną z naczelnych zasad nauki Malinowskiego, co jednakże w niczym nie koliduje z zasadą teoretycznej konstrukcji opracowania etnograficznego, czym — na przykładzie *Argonautów* — zajmiemy się w następnym rozdziale. Zobaczymy wówczas, że wszelkie opracowanie materiału terenowego, podanie go czytelnikowi w ostatecznej wykończonej postaci, musi być konstrukcją naukową, mieć z konieczności oparcie w teorii, ale musi zarazem tkwić głęboko w konkretnym materiale, zawierać pełną dokumentację faktów, nawet kosztem stopnia abstrakcji i jej pozornej ścisłości. Problem ten wystąpił z całą siłą już podczas powojennych dyskusji, gdy tzw. strukturaliści brytyjscy usiłowali, w oparciu o wzory durkheimowskie, jakie ożyły — choć z pewnymi modyfikacjami — w postaci teorii prof. Radcliffe-Browne'a, nadać antropologii wyższy stopień abstrakcji. „Antropologia, jak każda inna nauka — trafnie pisze Ph. Kaberry — a istotnie także jak wszelka dyscyplina humanistyczna, musi w pewnym stopniu konstruować abstrakcje, ale powstaje pytanie, do jakiego stopnia abstrakcja ta może być doprowadzona”<sup>13</sup>. Jest to bardzo

---

jest nowość uprawy kukurydzy w odróżnieniu dawności uprawy prosa (*sorgho*), co wyraża się w zróżnicowaniu gatunków i odmian oraz ich odrębnych nazwach, regionalizacji, ocenach wartości plonów, związanych z nimi obrzędowości, szerokiej nadbudowie mitologicznej itp.

<sup>13</sup> Patrz Ph. Kaberry, *Malinowski's Contribution to Fieldwork Methods and the Writing of Ethnography, Man and Culture*, op. cit., s. 71—91. Autorka m.in. powołuje się na podobne doświadczenia historii gospodarczej i teorii ekonomicznej, cytując znakomitego historyka gospodarczego z Cambridge, Prof. M. M. Postana, *The Historical Method in Social Science*, 1939. Píše on m.in. „prawa, które nie są ścisłe, przepowiednie, które nie są pewne, uogólnienia, które nie są dostatecznie ogólne, są prawdziwsze, jeśli pokazane są na konkretnym wypadku ich unikalnych przejawów, niż kiedy wyrażone są w pseudopowszechnych kategoriach” (s. 32—33, cyt. za Kaberry, op. cit.). Tenże sam autor w jednej ze swych ostatnich recenzji w „*Economic Journal*”, t. LXXV, nr 300, grudzień 1965, wraca do tej samej myśli,

istotny dylemat metodologii nauk humanistycznych, ale jego dalsze implikacje musimy chwilowo pominąć.

Na koniec zmuszony jestem poruszyć jeszcze jedno zagadnienie, choć nie bez pewnego zażenowania. Jeżeli jest odrobina prawdy w szkodliwości przerostu dokumentacji materiałowej — zarzut ten robiono często metodzie funkcjonalnej — to o wiele większym, niewybaczalnym błędem czy wręcz nieporozumieniem jest pominięcie całej bazy materiałowej w ocenach tej metody. Chodzi tu o tak liczne ograniczanie analizy (i krytyki) funkcjonalizmu do kilku teoretycznych formuł, cytatów wypowiedzi Malinowskiego, nawiasem mówiąc, nie zawsze najszcześliwszych. Przykładów, niestety tak licznych w piśmiennictwie polskim czy światowym, podawać tu nie potrzeba. Chodzi tu o wyrwany z kontekstu cytaty teoretyczny, ilustrujący rzekomo zasadę, że w funkcjonalizmie wszystko do siebie pasuje, układa się w harmonijnie splecioną całość, że spojrzenie to pomija zagadnienie dysharmonii funkcjonalnej (dysfunkcji — co jest nieprawdziwe w świetle konkretnych analiz materiału trobriandzkiego), jest ahistoryczne czy antyhistoryczne, czy po prostu nadaje starym, dawno już ustalonym określeniom, nowe nazwy<sup>14</sup>.

Zanim zamkniemy te uwagi na temat metody funkcjonalnej, warto, choć w nieco innym nastroju — w oparciu o parę osobistych wspomnień — przenieść czytelnika w atmosferę seminarium Malinowskiego. Odbywało się ono w londyńskiej School of Economics raz na tydzień przez trzy godziny, z godzinną przerwą na obowiązkową herbatę. Uczestniczyłem w nim w roku akademickim 1935/36 i 1936/37, a także przez część trymestru letniego 1934. Tematy dyskusji oczywiście się zmieniały, ale pozostały mi w pamięci dyskusje na temat ogólnej teorii kultury, religii i magii, antropologii ekonomicznej oraz kontaktu kulturowego w Afryce<sup>15</sup>.

O osobie kierownika seminarium, jego metodach prowadzenia dyskusji oraz stosunku do każdego z uczestników była już mowa, kiedy dzieliliśmy się spostrzeżeniami R. Firtha. Seminarium miało charakter terenowy, a więc wypracowano tu podstawy metodologiczne techniki badań w społe-

---

omawiając stosunek modelu ekonomicznego do szerszego poznania humanistycznego. Oto jego słowa: „But what they [to znaczy, te teoretyczne modele] gain in certainty they lose in relevance” (s. 818).

<sup>14</sup> Patrz w tej sprawie R. Firth, *Function* [w:] *Current Anthropology*, ed. by W.L. Thomas Jr., Chicago Univ. Press, II wyd. 1956, s. 237—258. Notujemy również ostatnio poczynione próby głębszej filozoficznej analizy teorii i metod Malinowskiego — I.C. Jarvies, *The Revolution in Social Anthropology*, Londyn 1965. Książka ta jednakże wpłynęła do moich rąk już po zamknięciu niniejszego szkicu.

<sup>15</sup> Podstawą dyskusji ekonomicznych była książka M. Goodfellow, *Principles of Economic Sociology* (1938), tematyka kultury weszła do wydanej już pośmiertnie *Naukowej teorii kultury i Dynamiki przemian kulturowych*.

czeństwach prostszych, metody analizowania, klasyfikacji oraz budowania konstrukcji opisu naukowego w oparciu o materiały terenowe. Czyniono to zawsze pod kątem istniejącej teorii antropologicznej, którą materiały te albo potwierdzały, albo uzupełniały na pewnych odcinkach. Seminarium w początkowych fazach opierało się głównie na doświadczeniach trobriandzkich Malinowskiego<sup>16</sup>, a być może także innych materiałach oceanicznych starszego pokolenia uczniów i współpracowników Malinowskiego. Jednakże w okresie, który pamiętam, dominowały zainteresowania afrykańskie — Czarny Ląd stał się tym wielkim laboratorium teorii i technik badań etnograficznych. W okresie tym istniała już wcale pokaźna grupa terenowców afrykańskich, która dzięki pomocy finansowej Fundacji Rockefellera miała już za sobą badania terenowe w różnych częściach Afryki. Byli to tzw. mandaryni albo supermandaryni (wszystko u Malinowskiego musiało mieć zawsze nazwę), którzy opracowywali już swe materiały. Toteż oni byli opoką seminarium, Malinowski jednak wolał zawsze mieć jako referat materiał nie całkiem jeszcze przepracowany, któremu dyskusja miała nadać formę ostateczną, ukazując zarazem drogi konstrukcji teoretycznej etnografa. Ponadto znajdowało się tu zawsze paru administratorów kolonialnych o szerszych zainteresowaniach naukowych, którym ułatwiano tego rodzaju poczynania. Było zawsze kilku Amerykanów oraz przedstawicieli dominiów. Odrębną grupę stanowili Afrykanie — za moich czasów wybijał się Jomo Kenyatta, ulubieniec Malinowskiego, piszący wówczas swą monografię *Kikuyu Facing Mount Kenya* (1938). Dla nich, jak miałem sposobność parokrotnie sprawdzić, wspomnienia te są nadal żywe. Seminarium Malinowskiego było bowiem ostoją liberalizmu, gdzie mogły znaleźć zrozumienie aspiracje i dążenia emancypacyjne Afrykanów. Seminarium to stanowiło również punkt oparcia dla licznej wówczas grupy uchodźców z Niemiec, zanim weszli w społeczeństwo angielskie czy znaleźli dla siebie miejsce w Ameryce. Wkład tej grupy w prace seminarium był ważny, mieli oni na ogół doskonałe przygotowanie w zakresie filozofii i socjologii formalnej, a niejeden gruntownie użyteczny dla autora późniejszej *Naukowej teorii kultury*<sup>17</sup>. Częstymi gośćmi byli tu szeroko znani etnologowie oraz afrykańści, tacy jak Westermann, Lobouret, Koppers, prof. Wu z Chin, językoznawcy jak prof. Kuryłowicz, wówczas doktor (obecnie profesor) Stang

---

<sup>16</sup> Niekiedy podawanych w formie wykładów na School of Economics, np. w roku akademickim 1922/23 wykladał on m.in. „Gospodarkę ludów pierwotnych”. P. Firth, *Malinowski ascetic and Man*, op. cit., s. 4.

<sup>17</sup> Na bliskie powiązania teoretyczne funkcjonalizmu z marksizmem zwracał parokrotnie uwagę prof. K. Dobrowolski. Patrz także „Aneks” do rozprawy *Trzy studia z teorii kultury ludowej*, „Etnografia Polska”, 1964 t. VIII.

z Oslo. Przewinęła się też grupka Polaków, obok wspomnianego już prof. K. Dobrowolskiego i prof. Kuryłowicza, prof. Stanisław i Maria Ossowsky, dr J. Obrębski, dr F. Gross.

Styl pracy seminarium wynikał oczywiście ze szczególnej konstytucji psychofizycznej Malinowskiego, uczonego obdarzonego niespotykaną sprawnością umysłową, szybkością oralnego refleksu i pamięci słuchowej, wyrobionej zapewne już w czasie, gdy jako ucznia gimnazjalnego, zagrożonego utratą wzroku, do egzaminów przygotowywała matka, czytając mu głośno. Ponadto miał Malinowski wyjątkową zdolność podejmowania często nieporadnych, lecz może ciekawych myśli uczestników, którym w podsumowaniu nadawał skończoną i doskonałą pod względem literackim formę. W tych warunkach rodziły się tu szersze sformułowania i uogólnienia, stanowiące ważny wkład do teorii etnograficznej tym bardziej że mając tak licznych i obejmujących wiele kultur terenowców i informatorów, mógł Malinowski uwzględniać obszerny materiał porównawczy. I tak dyskutując *lobola* (okup małżeński stosowany w Afryce) czy np. jakiś fragment systemu władania ziemią, mógł na poczekaniu sprawdzić, jakie formy podobne czy identyczne zjawisko przybrało u wschodnioafrykańskich Pondo (Monica Hunter), u Nyakusa (G. Wilson), Kikuyu (J. Kenyatta), Bantu Półn. Kavirondo (G. Wagner), Swazi (H. Kuper), Bemba (A.J. Richards), zachodnioafrykańskich Tallensi (M. Fortes), Ashanti (Kobinekisi i — ile pamiętam — Fadipe), Nupe (S. Nadel), porównać z sytuacją u południowych Słowian (J. Obrębski). A także skonfrontować z istniejącymi opracowaniami (*Junod*) oraz ze swymi oceanicznymi materiałami lub danymi zebranymi na Wyspach Samoa (Tikopia) przez R. Firtha. Czy konkluzje Malinowskiego były dedukcyjnie postawionymi hipotezami, potem sprawdzonymi przez bezpośrednią informację terenową, czy odwrotnie, były to indukcyjnie wyprowadzane wnioski — trudno dziś powiedzieć. Zapewne były one połączeniem obu. Ale w każdym razie tak rodziła się teoria nowoczesnej etnografii oraz wiele jej technik i narzędzi badawczych.

Dodatkową obok seminarium formą pracy były grupy dyskusyjne, organizowane dla pewnych określonych zagadnień czy mniej formalne zebrania w domu Malinowskiego na 6 Oppidans Road, Primrose Hill<sup>18</sup>. Taką grupą dyskusyjną było np. seminarium językoznawcze, prowadzone w School of Oriental Studies (Uniwersytet Londyński w trymestrze I

<sup>18</sup> Dom ten często gościnnie przyjmował uczniów z pustą kieszą, zwłaszcza w miesiącach letnich, gdy Malinowski udawał się na wakacje w Dolomity do swej willi w Oberbozen (Suprabolzano). Między innymi i niżej podpisany znalazł tu dach nad głową, gdy już po wyczerpaniu się stypendium udał się na egzamin doktorski do Londynu. Dom ten został trafiony bombą niemiecką podczas działań wojennych i uległ zniszczeniu.

i II 1935). Tutaj Malinowski konfrontował swą etnograficzną teorię języka z pozycją oficjalnego językoznawstwa, przy czym bardzo cenny był wkład prof. J. Kuryłowicza, który w nim brał udział. I choć w dyskusjach dochodziło do spięć, bo jako językoznawca prof. Kuryłowicz oceniał teorię języka pragmatycznego jako należącą raczej do sfery teorii działań ludzkich niż właściwego językoznawstwa, próby te i poczynania Malinowskiego uważał za ciekawe i płodne<sup>19</sup>. Były to jednak pod każdym względem dyskusje pouczające, zwłaszcza dla autora tych słów, wówczas młodego adepta antropologii, podobnie zresztą jak debaty w innej grupie, poświęcone teorii kultury.

\* \* \*

Wróćmy do *Argonautów Zachodniego Pacyfiku* i przyjrzyjmy się bliżej teoretycznej konstrukcji, na której książka jest oparta. Naprzód jednak w kilku słowach wprowadzimy czytelnika w sytuację, w jakiej znajdowała się wówczas etnologia. Zastanówmy się również, jakie szersze nurty i tendencje mogły kształtować sylwetkę intelektualną autora. Na to jednak musimy myślał przenieść się jakieś pół wieku wstecz. Książka ukazała się w roku 1922, gdy autor liczył sobie lat 38. Jej rodowód jednakże sięga znacznie dalej wstecz.

Ewolucjonizm, tak świetnie rozwijający się w ubiegłym stuleciu kierunku w etnologii, przede wszystkim anglosaskiej, jest u progu XX stulecia kierunkiem całkowicie „wysilonym”. Jego potęgujący się atomizm, rozbicie całościowego obrazu kulturowego na luźne cechy i elementy, z których w sposób schematyczny buduje się stadia rozwojowe, rekonstruuje przeżytki czy uporczywie szuka genezy, nawet tam, gdzie nie ma po temu żadnych danych źródłowych, nie wytrzymuje konfrontacji z osiągnięciami nauki w innych dziedzinach wiedzy ludzkiej.

W naukach przyrodniczych, nadających ton całej dziewiętnastowiecznej nauce, sytuacja na początku naszego wieku ulega gruntownym zmianom. Przestają wówczas obowiązywać prawa o charakterze deterministycznym, ważne dla wszystkich epok i warunków, które podważają Mach i Poincaré. Sprawy te nie mogły ująć uwagi młodego Malinowskiego, który studiował fizykę i matematykę na Uniwersytecie Krakowskim. Zgodnie z pogłębiającą się rolą eksperymentu i coraz to węższej, ale bardziej subtelnej teorii, uważa się teraz, że prawa, o ile istnieją, działają w ograniczonym zasięgu czasowo-przestrzennym, w jakimś kontekście historycznym. Znajduje to także swój wyraz w humanistyce — w wielkim rozwoju nowoczesnej historiografii, która wkrótce przeżywa swój okres świetności. Na gruzach jałowych obecnie spekulacji ewolucjonistycznych nad

---

<sup>19</sup> Por. J. R. Firth, *Ethnographie Analysis and Language with Reference to Malinowski's Views, Man and Culture*, op. cit., s. 93—118.

ówczesnymi urządzeniami ludzkości, wyrastać zaczynają coraz to liczniejsze badania historyczne, oparte na źródłach, nacechowane metodologicznym rygorem i wstrzemięźliwością, budujące swe indukcyjne syntezy. Tym osiągnięciom ówczesnych historyków niewiele mogli przeciwstawić pisarze ewolucjoniści, uważający się również za dziejopisów, piszących historię najdawniejszych ludzkości. Mówiąc o osiągnięciach historyków mam na myśli prace, jakie zapoczątkował Mommsen, rygorystyczny Fustel de Coulanges, bystrość Henry Maine'a, ale także należy tu cała plejada wielkich historyków narodowych, których wydał niemal każdy kraj. Ci zajmowali katedry uniwersyteckie, a pisząc historie swych krajów, nadawali ton ówczesnej humanistyce. Sprawy te nie mogły nie dotrzeć do wrażliwego umysłu młodego Malinowskiego, wychowanego w środowisku, w którym wówczas polska narodowa historiografia przeżywała okres wielkiego rozkwitu i świetności.

Etnologia anglosaska, a zwłaszcza angielska, po latach świetności u progu stulecia przeżywa kryzys. I choć nadal jednym z najbardziej płodnych i poczytnych autorów był epigon dziewiętnastowiecznego ewolucjonizmu sir James Frazer, dziś jego dzieła są już dla nas historią etnologii. Postać jego jest o tyle ważna, że był on inspiratorem i przewodnikiem młodego Malinowskiego w jego pierwszych poczynaniach na polu etnologii <sup>20</sup>.

O ile z jednej strony ewolucjonizm coraz bardziej tracił grunt pod nogami, w etnologii — zwłaszcza takich krajów, jak Anglia, Stany Zjednoczone czy Rosja carska, które miały bezpośrednie kontakty z ludami egzotycznymi — dochodziły do głosu nowe tendencje. Był to narastający nurt empiryczny, często dyktowany potrzebami praktycznymi, biorący jako przedmiot zainteresowań ludy aktualnie żyjące z ich potrzebami i problemami. Zaczęto wówczas interesować się ludami egzotycznymi dla nich samych, traktować je jako autonomiczny przedmiot badań, a nie ilustracje do odtworzenia wczesnych epok cywilizowanej ludzkości. Poczęto obserwować ich życie, badać zwyczaje, sposób myślenia. I choć tendencje te narastały powoli, był to nurt stale się pogłębiający, o wielkim znaczeniu dla ukształtowania się całej późniejszej postawy Malinowskiego. I tak celem zdobycia pełniejszych danych terenowych organizuje się ekspedycje terenowe, jak np. amerykańska wyprawa do Ziemi Baffina

<sup>20</sup> Malinowski, który w młodości był pod urokiem Frazera (jego pierwsza praca drukowana w „Ludzie”, 1911/12, poświęcona była totemizmowi i egzogamii), zachował dla Frazera wielki sentyment przez całe życie. Dał temu m.in. wyraz w pięknym przemówieniu, wygłoszonym ku czci Frazera na uniwersytecie w Liverpool w 1925 r., a także dedykując mu swój *Mit o psychologii pierwotnej*. Por. także obszerny esej, napisany po śmierci Frazera (1941), dołączony do publikowanej pośmiertnie *Scientific Theory of Culture*, 1944, s. 179—221.



(1883—1884), w której uczestniczy młody podówczas Boas, czy angielska ekspedycja do Cieśniny Torresa (1899), czy późniejsza niemiecka ekspedycja do centralnej Afryki, której badania antropologiczne i etnologiczne prowadzi Jan Czekanowski. Coraz więcej indywidualnych badaczy, a wśród nich wielu misjonarzy, jak Codrington, Spencer i Gillen, Junod, Howitt, bada ludy Melanezji, Australii, a także z chwilą otwarcia wnętrza Afryki i tej części świata. Nie brak tu i nazwisk Polaków, żeby wspomnieć jedynie o Janie Kubarym, badaczu ludów Oceanii, oraz Wacławie Sieroszewskim (*Dwanaście lat w kraju Jakutów*) jako o jedynym z dużej grupy badaczy przyrody i ludów Syberii, gdzie się przymusowo znalazł<sup>21</sup>.

Opracowania terenowe, wychodząc spod pióra utalentowanych często, ale teoretycznie nie przygotowanych obserwatorów — misjonarzy, podróżników czy przedstawicieli służby kolonialnej — pozostały cennymi, ale amatorskimi poczynaniami etnograficznymi. W związku z tym warto przypomnieć wielkie znaczenie teorii i metody naukowej w tym zakresie, o czym już zresztą obszernie mówiliśmy poprzednio. Dla wypracowania takiej teorii, nadania podstaw naukowych i pewnej metody opracowaniom etnograficznym wielkie znaczenie ma francuska szkoła socjologiczna. Dzięki Durkheimowi i grupie utalentowanych teoretyków — bo zainteresowań terenowych szkoła ta nie rozwijała — zgrupowanych wokół „L'Année Sociologique”, przenikała do prac antropologicznych metoda socjologiczna czy węższe teorie w zakresie struktury społecznej, prawa i moralności, religii i magii czy innych dziedzin. Durkheim wywarł trwały wpływ na Radcliffe-Browne'a, który jego koncepcjom, adaptowanym jedynie w szczegółach do potrzeb antropologii, pozostał wierny całe życie. Wpływ wielkiego socjologa francuskiego na Malinowskiego był początkowo również bardzo silny, ale Malinowski szybko się z niego wyzwolił<sup>22</sup>. Sądzę, że nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że zasadnicza różnica pomiędzy stanowiskiem Durkheima i Malinowskiego sprowadza się do tego, że choć obaj mieli pełną świadomość trudności impasu ówczesnej etnologii, spowodowanego niedostateczną bazą materiałową, szukali innych dróg jego rozwiązania: Durkheim na drodze metody, Malinowski — bezpośredniego kontaktu z terenem. I tak Durkheim

<sup>21</sup> Warto też wspomnieć o doskonale zapowiadającej się, a tragicznie zmarłej autorce polskiej, córce zesłańca na Sybir, Marii Czaplickiej (1886—1921), która była wykładowczynią na Uniwersytecie Oxfordzkim. Wydała ona książkę *The Turks of Central Asia* (1918), a także szereg pomniejszych prac i artykułów w języku polskim i angielskim.

<sup>22</sup> Por. np. jego krytyczne recenzje *Les Formes élémentaires de la vie religieuse*, „Folk Lore”, 1913, grudzień (vol. XXIV, nr 4), przedrukowaną w zbiorze *Sex, Culture and Myth* (Londyn 1963). Krytyczne uwagi na temat poglądów Durkheima znajdzie również czytelnik już w *Wierzeniach pierwotnych*, op. cit. (1915).

doprowadził do perfekcji metodę i rozbudowywał jej podstawy filozoficzne, Malinowski poszedł krok dalej, choć, być może, obniżył loty filozoficzne Durkheima. Sama metoda, nawet najdoskonalsza, nie wystarczy, dopóki antropolog, odpowiednio wyszkolony pod względem teoretycznym i metodologicznym, sam nie zdobędzie własnego materiału. Tkwił już tutaj postulat realizowanej później konsekwentnie przez Malinowskiego zasady, że antropologia społeczna musi wypracować własną metodę, jakiej nie dzieli z innymi naukami, metodę intensywnych badań terenowych. Dopiero na jej bazie rodzić się mogą zręby właściwej teorii antropologicznej.

Natomiast niemiecki dyfuzjonizm, rozwijany w oparciu o badanie kultury materialnej, nigdy nie pociągał Malinowskiego. Ten kierunek, podobnie jak ewolucjonizm rozbijający kulturę na luźne, zatomizowane elementy, doszukujący się wszędzie wpływów i kontaktów, a w owych czasach nie podbudowany źródłami archeologicznymi, lecz operujący pseudo-historyczną formułą o wątpliwej wartości naukowej, rozwijany był bardziej pod kątem widzenia muzealnictwa niż etnografii terenowej. Sprawy te nie interesowały Malinowskiego i choć doceniał on znaczenie etnologii historycznej — wbrew temu, co się często pisze czy mówi — domagał się on metodologicznie poprawnej historii jako właściwej podstawy. Z uczonych niemieckich natomiast duży wpływ wywarli na Malinowskiego Karl Bücher oraz Wilhelm Wundt, u których studiował w Lipsku, w mniejszym zaś stopniu Max Weber. Wpływ ten rozciągał się głównie na niektóre sformułowania gospodarcze, a także na teorię religii, magii i mitu Malinowskiego.

Na koniec nie sposób nie wspomnieć o wpływach, jakie już w dzieciństwie kształtowały sylwetkę naukową późniejszego uczonego. Wychowany w krakowskim środowisku uniwersyteckim, Malinowski dzieciństwo swe i młodość spędził pomiędzy Krakowem, Zakopanem, Bukowiną i ulubioną przez siebie Głodówką. Znał więc teren od dziecka, tym bardziej że jego ojciec, Lucjan Malinowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, był wybitnym dialektologiem i etnografem. Po jego wczesnej śmierci w 1898 roku, wychowaniem 14-letniego wówczas chłopca, o słabym zdrowiu, lecz wielkiej wrażliwości i niepospolitych zdolnościach, zajmowała się matka, z domu Łącka, pochodząca z ziemiańskiej rodziny z Królestwa. W ten sposób Malinowski od dzieciństwa znał kilka warstw czy grup społecznych, mało się komunikujących, żyjących we wzajemnej do siebie izolacji. Jak zresztą sam o tym pisał, akcentując te różnice w sposób może nieco przesadny, obliczony na nie znającego tych spraw czytelnika zachodnioeuropejskiego. „Żyjąc od dzieciństwa w różnych środowiskach kulturalnych wśród górali karpaccich i bałtyckich baronów”, pisał on w jednej ze swych późniejszych publikacji (1937). Ale choć może

nieco przejawskrawiony, nie jest to nieprawdziwy obraz stosunków panujących w ówczesnej Galicji, gdzie wobec nie postępującego procesu uprzemysłowienia panowała całkowita stagnacja i utrzymywały się na wpół feudalne stosunki, z cienką warstwą ziemiaństwa, na ogół kulturalnego, sprzymierzonego ze sferami inteligencji uniwersyteckiej z jednej strony, a masami zbiedniałymi sproletaryzowanego chłopstwa z drugiej, dopiero co przebudzonego ruchami politycznymi i masową oświatą, lecz zmuszonego wobec braku pracy na własnym terenie szukać jej w dalekich krajach zamorskich. Sytuacja ta rodziła w sposób naturalny zainteresowania socjologiczne, a egzotyczna góralszczyzna w zetknięciu z sentymentalną niekiedy inteligencją mogła nasuwać również szereg refleksji, oddziaływać w kierunku rozbudzenia poczucia realizmu w stosunku do terenu. Innymi słowami, nasuwać sugestie, że wizje „dzikiego”, jakie roztańczali w swych wielotomowych dziełach pisarze ewolucjoniści, czy spekulacje „historyków” z *Kulturhistorische Schule*, pokrywające swą pseudouczonością braki w dokumentacji materiałowej i źródłowej, mogą być jedynie nadrobione pełną znajomością ludów egzotycznych i ich warunków życia i w tym kierunku winny pójść wysiłki badaczy. W każdym razie zasada ta stała się programem życiowym Malinowskiego, a jego echa zarysowane są już w bardzo wczesnych publikacjach. Tak więc tutaj, pomiędzy Zakopanem, Bukowiną i Głodówką, rodzi się Malinowski-terenowiec, choć — rzecz prosta — dla pełnego, pogłębionego ukształtowania tej postawy konieczne były szerokie studia w zakresie socjologicznej teorii i metody, które zdobywał później gdzie indziej.

Niniejsze uwagi nie miały na celu przedstawienia całości dziedzictwa polskiego Malinowskiego — zadania, jakie winno być podjęte w szerokim zakresie i wykonane szybko. A więc nie mówiliśmy o jego krakowskich profesorach i kręgu znajomych, postaciach takich, jak filozof X. Pawlicki, Karol Podkański, Lothar Dargun, Stanisław Estreicher oraz jego nauczyciele fizyki i matematyki czy filozofii, wśród których potrafię wymienić jedynie zmarłego przed paru laty Władysława Heinricha. Sprawy te winny być zbadane w świetle dokumentów, zachowanej korespondencji oraz żyjących jeszcze wspomnień wśród ludzi<sup>23</sup>.

Nie mówiłem tu o najbliższym gronie przyjaciół młodości Malinowskiego — Stanisławie S. Witkiewiczu, Leonie Chwistku, Tadeuszu Szymberskim, o środowisku zakopiańskim, a przede wszystkim o domu J. Żuławskiego, autora *Na srebrnym globie*, stanowiącym miejsce spotkań ówczesnej inteligencji zakopiańskiej. Podczas tych zebrań pani Kazimiera

---

<sup>23</sup> Krakowowi z tych lat, widzianemu poprzez pryzmat swych wspomnień młodości, poświęcił Malinowski bardzo interesujący artykuł, opublikowany w przedwojennych „Wiadomościach Literackich” w 1938 r.

Żuławska, matka tragicznie zmarłego w Alpach kompozytora i muzykologa Wawrzyńca Żuławskiego, śpiewała skomponowane wówczas pieśni Mieczysława Karłowicza do słów Tetmajera czy Słowackiego.

Pozwolę sobie przytoczyć parę wspomnień zakopiańskich o Malinowskim, opowiedzianych mi przez p. Kazimierę Żuławską. Otóż miał on dość ekscentryczny zwyczaj — zresztą jeden z wielu, bo w takich ekscentrycznościach się lubował — pisania ołówkiem atramentowym pierwszej wersji swych prac na zatłuszczonych kawałkach papieru do pakowania. Papier ten potem nabijał na, częsty jeszcze w latach mojego dzieciństwa, przyrząd gospodarstwa domowego — pionowo osadzony na drewnianej podstawie gwóźdź, służący do przechowywania rachunków kuchennych. Ale także cechą wątlęgo Malinowskiego było wyrabianie w sobie siły i sprawności, siły woli przede wszystkim, nawyków niemal jogistycznych, co osiągał wspinając się sam na niebezpieczne skałki czy kominy. Toteż — opowiadała p. Żuławska — gdy Malinowski miał wyznaczony czas na pracę, nie było takiej siły, która by go mogła oderwać. Te nawyki, wyrobione podczas młodości zakopiańskiej, oddały niewątpliwie niejedną usługę etnografowi podczas jego wypraw Kula, na które udawał się wraz z krajowcami. Można je również powiązać z opisem wrażeń, jakie odczuwał leżąc na platformie pędzonego wiatrem czółna tubylczego.

Tych parę szczegółów, które podaliśmy, stanowi jedynie drobne przyczynki do pełnej dokumentacji polskiej młodości Malinowskiego — pracy, która, jak już postulowaliśmy, winna być szybko podjęta. Chodziło nam tu o wskazanie źródeł i czynników, które już we wczesnych okresach życia rodzić mogły predylekcje terenowe Malinowskiego, jego empiryzm, a zarazem ogromną trzeźwość i realizm badawczy, jakie zawsze cechowały tego uczonego. Toteż nie wydaje się udana próba prof. E.R. Leacha z Cambridge<sup>24</sup>, który źródłem „obsesyjnego empiryzmu” Malinowskiego dozukiwał się w pragmatyzmie Williama Jamesa. Daleka to i sztuczna droga myślowa, a co gorsza, całkowicie pomijająca te istotne siły i tendencje, ukształtowane już w dzieciństwie i młodości, choć z czasem — rzecz prosta — poszerzane i pogłębiane.

*Argonauci* była to pierwsza wielka praca terenowa Malinowskiego, gdzie wyraźnie zarysowała się cała jego późniejsza linia rozwojowa. Wczesnym latem 1914 roku, niedługo przed wybuchem pierwszej wojny światowej, która go zastała w drodze, wyjechał Malinowski do Australii jako jeden z członków ekspedycji naukowej finansowanej przez Roberta Monda<sup>25</sup>. Po rozpoczęciu działań wojennych groziło mu jako poddanemu

<sup>24</sup> E. R. Leach, *The Epistemological Background to Malinowski's Empiricism*, [w:] *Man and Culture*, op. cit., s. 119—137.

<sup>25</sup> Bliższe szczegóły patrz s. 17.

austriackiemu internowanie, dzięki jednak wstawiennictwu londyńskich profesorów, a zwłaszcza C.G. Seligmana, uzyskał zgodę władz australijskich na prowadzenie badań naukowych a później nawet ich pomoc finansową. Dzięki niej mógł Malinowski prowadzić badania terenowe na Nowej Gwinei.

Ogółem Malinowski odbył trzy ekspedycje w teren. Pierwsza z nich (trwająca od sierpnia 1914 do marca 1915), sugerowana przez prof. Seligmana miała na celu przebadanie ludu Mailu<sup>26</sup>, zamieszkującego południowe pobrzeża Nowej Gwinei, a zwłaszcza wyspę Toulon. Dopiero dwie następne roczne ekspedycje (od maja 1915 do maja 1916 roku oraz od października 1917 do października 1918 roku) na archipelag Wysp Trobrianda z wypadami na okoliczne wyspy pozwoliły Malinowskiemu odnaleźć siebie i swój teren. Miały one szczególne znaczenie dla *Argonautów* oraz dla późniejszych prac opartych na materiałach terenowych.

Zanim przejdziemy do analizy konstrukcji teoretycznych *Argonautów* trzeba pokrótce wspomnieć o poprzednich pracach Malinowskiego, a zwłaszcza o dwóch jego pozycjach książkowych.

Pierwsza z nich *The Family among the Australian Aborigines* (1913), wykonana pod kierunkiem prof. Westermarcka i przedłożona jako teza doktorska na Uniwersytecie Londyńskim, jest dla nas szczególnie interesująca zarówno ze względu na swą treść, jak też zastosowaną metodę. Udowadnia w niej Malinowski, wbrew utrzymującym się jeszcze wówczas w nauce zachodniej poglądom niektórych ewolucjonistów (jak np. MacLennana), istnienie indywidualnej rodziny wśród bardzo pierwotnych ludów Australii, a także rozwija tezę powszechności instytucji rodziny oraz jej historyczne pierwszeństwo przed rodem. Uformowana tak wcześnie teza o podstawowej roli rodziny elementarnej w systemie pokrewieństwa miała się potem stać kanonem całej nauki o pokrewieństwie i dopiero później niektórzy „strukturaliści” w nawiązaniu do materiału afrykańskiego, mieli tu wprowadzić pewne uzupełnienia i korektury<sup>27</sup>.

Ale ta praca młodego nie mającego jeszcze ukończonych 30 lat uczonego, interesuje nas jeszcze z innego względu — jej podstaw metodologicznych. Jest to praca historyczno-dokumentacyjna, oparta na istniejących, spisanych materiałach a więc opracowaniach etnograficznych, jak Spencera i Gillena, raportach rządowych, sprawozdaniach admini-

---

<sup>26</sup> Wyniki opublikował Malinowski w pracy: *The Natives of Mailu, Preliminary Results of the Robert Mond Research Work in British New Guinea*, „Transactions and Proceedings of the Royal Society of South Australia”, vol. XXXIX, s. 494—706. Adelaide 1915. Praca ta choć poprawnie wykonana i niewątpliwie cenna, nie wносиła jeszcze poważniejszych zdobyczy metodologicznych.

<sup>27</sup> M. Fortes, *The Structure of Unilineal Descent Groups*, „American Anthropologist”, t. LV, s. 17—41.

stratorów, notatkach misjonarzy, głosach w prasie lokalnej i tym podobnym materiale dokumentacyjnym. Materiał ten został niezwykle sumiennie zebrany, poddany weryfikacji i krytycznie oceniony, zgodnie ze wszystkimi kanonami metody historycznej<sup>28</sup>. Dopiero wówczas przystępuje autor do wyciągnięcia wniosków, co czyni niezwykle ostrożnie i z dużym poczuciem rzeczywistości.

Wspominam o tym szczególnie, gdyż zobaczymy potem, że metoda historyczna jest jednym z najbardziej istotnych składników tzw. metody funkcjonalnej. Warto by przeto poważnie zastanowić się, czy Malinowski był rzeczywiście „ahistoryczny” czy „antyhistoryczny”, „pozbawiony zmysłu historycznego”<sup>29</sup>. Czy, być może, jego zastrzeżenia wyrastały stąd, że rekonstrukcje historyczne, dokonywane przez ówczesnych ewolucjonistów bez oparcia w źródłach, bez stosowania metody archeologicznej, bez znajomości praw rozwoju były w rzeczywistości nienaukowe, były po prostu źle robioną historią<sup>30</sup>.

Druga, przedterenowa książka Malinowskiego, *Wierzenie pierwotne i formy ustroju społecznego*, napisana została w języku polskim i wydana nakładem Akademii Umiejętności (Kraków 1915). Wiele życzliwości okazał autorowi Stanisław Estreicher, który za przebywającego wówczas w terenie autora przeprowadził gruntowną korektę redakcyjną rękopisu, który najwyraźniej wymagał jeszcze sporego wkładu pracy<sup>31</sup>.

Rozprawa, cenna sama w sobie, stanowiąca jedną z nielicznych pozycji z tego zakresu napisanych w języku polskim, nawiązuje do wcześ-

<sup>28</sup> Rzecz charakterystyczna, że wśród pozycji literatury etnologicznej autor cytuje tu klasyczną i pod wieloma względami aktualną po dziś dzień metodykę nauk historycznych, napisaną przez znanych historyków francuskich; V. Langlois i Ch. Seignobos, *Introduction aux études historiques*, III wyd. Paryż 1905. Książka ta ukazała się w przekładzie polskim (*Wstęp do badań historycznych*, Lwów 1912, nakładem księgarni H. Altenberga).

<sup>29</sup> Sugestii tej ulega nawet tak na ogół obiektywny badacz, jak K. Moszyński, por. *Człowiek. Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*, 1958, s. 184.

<sup>30</sup> Patrz ciekawe uwagi na ten temat V. Gordon Childe, *Social Evolution*, Londyn 1951. Zasadnicze zmiany wnosi tu zastosowanie metody archeologicznej, która przestrzennie lokalizuje zjawiska kulturowe oraz ustala ich chronologię bądź w kategoriach względnych czy stosując bardziej dokładne metody izotopowe i inne.

<sup>31</sup> Zachowała się w tej sprawie korespondencja. W dniu 7 czerwca 1914 roku pisze Malinowski do Stanisława Estreichera: „Wyjeżdżam obecnie na Nową Gwineę celem badań etnograficznych na przeciąg mniej więcej dwóch lat. Pragnąłbym bardzo, ażeby praca moja polska, którą Pan Profesor zna z referatu w Akademii Umiejętności, została wydrukowana teraz zaraz, gdyż za powrotem nie będę mógł zapewne zająć się jej drukiem, mając materiały do opracowania. Druk odwlekłby się nieograniczenie i może zupełnie nie doszłoby do skutku”. List ten znajdujący się w archiwum rodzinnym, został mi udostępniony przez prof. Karola Estreichera, za co składam Mu niniejszym podziękowanie.

niejszej problematyki frazerowskiej, a także autor poddaje tu krytycznej ocenie poglądy Durkheima oraz w mniejszym stopniu Wundta. Operując bogatą bibliografią, Malinowski daje tu świadectwo swego doskonałego opanowania literatury etnologicznej. Dotyczyło to zarówno religii, magii i mitu, jak też i zagadnień rodziny i pokrewieństwa, w które wprowadziło go wydane niedawno studium rodziny australijskiej.

Tak więc udając się w teren miał Malinowski doskonale przygotowanie w zakresie ówczesnych teorii etnologicznych, aczkolwiek wypracowanie podstaw i metody etnografii terenowej, a więc nauki empirycznej nastawionej na badania żywych społeczności, miało w znacznej mierze stać się dopiero jego własnym wkładem do antropologii społecznej.

\* \* \*

Tematem *Argonautów*, a zarazem motywem przewodnim, który prze-wija się przez całą książkę, jest wymiana Kula. Jest to wymiana szczególnego typu, obejmująca jedynie pewnego rodzaju przedmioty, uważane przez krajowców za szczególnie cenne. Przedmiotami tymi są naszyjniki z czerwonej muszli, zwane *soulava*, oraz naramienniki z białej muszli — *mwali*. Oba te artykuły są dla krajowców czymś w rodzaju naszych kosztowności i określane są jako takie — *vaygu'a*. Przesuwając się w przeciwnych kierunkach — *soulava* zgodnie ze wskazówkami zegara, *mwali* zaś w przeciwną stronę — spotykają się ze sobą i są wymieniane. Nigdy natomiast nie wymienia się tych samych *vaygu'a*. Wymiana *Kula* posiada charakter międzyplemienny i dokonywana jest pomiędzy wieloma społecznościami wyspiarskimi, odległymi od siebie nieraz o setki kilometrów, które łączy w jedną wielką społeczność Kula. Pod względem terytorialnym obejmuje ona szereg wysp i archipelagów Półn.-Zach. Melanezji, tworzących zamknięty pierścień, który swą podstawą oparty jest o kontynent Nowej Gwinei.

Wymiana kosztowności jest centralnym aktem *Kula*. Odbywa się zawsze publicznie z zachowaniem pewnych formalności, co nadaje temu aktowi charakter szczególnie uroczysty, na wespół obrzędowy. Nie jest to wymiana oparta na zasadach komercyjnych, choć transakcjom *Kula* często towarzyszą wymiany towarów użytkowych, takich jak żywność, wyroby garncarskie czy plecionkarskie czy inne wyroby rękodzielnicze. Te transakcje handlowe mają jednakże całkiem inne cele, inne tło gospodarcze i oprawę zwyczajową, a także krajowcy określają je innym terminem.

I tak czynności związane z *Kula*, obok centralnego aktu wymiany, obejmują żeglugę po dalekich i niebezpiecznych morzach, a także odwiedziny u obcych, mówiących innymi językami ludów. Dla przybyszów oparcie, jakie znajdują w domach współpartnerów, ich gościnność i opie-

ka i wypływające stąd poczucie zabezpieczenia zarówno w sensie fizycznym, jak i magicznym, jest warunkiem umożliwiającym te odwiedziny. Powstaje w ten sposób szersza, ponadlokalna organizacja Kula, co umożliwia prowadzenie wspomnianego już zamorskiego handlu.

Ale Kula pociąga za sobą szereg innych aktów i czynności, jak konstrukcję łodzi i znajomość zasad nawigacji, pokazy żywności i ucztowania, praktyki kultowe, posiada swą rozbudowaną magię i mitologię. Do niektórych z nich jeszcze powrócimy.

Wskazałem na parę cech Kula, która stanowi ważną instytucję w życiu plemiennym. Wokół Kula bowiem wyrasta szereg aktów i czynności częściowo wchodzących w jej skład, częściowo luźno z nią powiązanych, a niekiedy pozornie odległych, które zostały tu wplecione w jedną logiczną całość. Taki obraz Kula, jej całościowy zarys, daje autor w rozdziale trzecim. Czytelnik, który chce wyrobić sobie ogólne pojęcie o tej wielkiej instytucji, przenikającej wiele aspektów życia tubylczego, winien naprzód zapoznać się z treścią tego rozdziału.

Obraz instytucji Kula dany przez etnografa, choć zbudowany na informacjach uzyskanych w terenie, nie jest jednakże wyłącznie odbiciem, wierną kalką wypowiedzi informatorów czy nawet interpretacji podawanych przez krajowców. Bo nawet najinteligentniejsi spośród krajowców — stwierdza Malinowski — nie mają pełnego, całościowego obrazu tej wielkiej instytucji. Choć znają jej szczegóły, rozumieją motywy, jakimi kierują się poszczególni uczestnicy wymiany, nie potrafią oni sformułować podstawowych socjologicznych funkcji Kula. Taki obraz całości, interpretacja funkcji Kula w życiu indywidualnym partnerów, a także w życiu zbiorowości, jest konstrukcją myślową, jaka dokonana została w umyśle etnografa. Powstała ona na podstawie własnych obserwacji działań ludzkich oraz konfrontacji wypowiedzi informatorów w oparciu o pewne przesłanki natury teoretycznej. Obserwacja ludzkich aktów czy notowanie wypowiedzi, dostępne dla wszystkich, nie stanowi jeszcze opracowania naukowego. Na to, by stały się one konstrukcją naukową, potrzebny jest długi proces dokonujący się w umyśle badacza. Dopiero jego ostateczny produkt — zespół kulturowo ważnych uogólnień, opartych na przesłankach indukcyjnych, ujęty w pewne prawa i regularności — staje się konstrukcją naukową. Można dodać, że konstrukcje teoretyczne antropologii społecznej, a więc w tym wypadku tworzenie całościowego obrazu wielkiej instytucji Kula, nie odbiegają zasadniczo od konstrukcji, jaką budują nauki ścisłe. Różnica jest jedynie natury ilościowej. Podczas gdy prawa, jakie buduje fizyk, mogą być wyizolowane z szerszego kontekstu opisowego, ujęte w kilka ogólnych zasad wyrażonych ilościowo, procedura taka byłaby mało płodna w naukach o człowieku. Prawa te, stanowiące, jak już zaznaczyliśmy, pewne abstrakcyjne konstrukcje, muszą mieć



w naukach humanistycznych pełną oprawę materiałową, muszą być jakościowo powiązane z innymi dziedzinami ludzkiego działania. Antropologia społeczna, aczkolwiek jest nauką teoretyczną, musi być jednakże głęboko osadzona w konkretnej rzeczywistości historycznej.

Charakteryzując formy wymiany Kula użyliśmy kilkakrotnie słowa „instytucja”. Słowo to posiada określone znaczenie u Malinowskiego i odgrywa ważną rolę jako użyteczne i operatywne narzędzie analizy terenowej. Socjolog, sądzę, nazwałby je pewnym podsystemem, aczkolwiek nie obojętnym, lecz zawsze skonstruowanym pod kątem widzenia pewnych celów, określonych kulturowo i zdefiniowanych panującym systemem wartości. W ten sposób instytucja jest u Malinowskiego zawsze złożonym, wielowymiarowym tworem, zespołem stosunków międzyludzkich, mającym zawsze swój własny personel (substrat ludzki), swój motywujący świat wartości (kartę), swój zespół norm i przepisów, swe określone czynności oraz swą bazę matrialną. Ten zespół stosunków międzyludzkich widzi etnograf w terenie jako konkretną grupę ludzką. Grupa ta czy zespół ludzki pozostaje w określonych wzajemnych stosunkach, a także, co jest ogromnie charakterystyczne dla systemu Malinowskiego, jest ona zawsze powiązana z kulturowo zdefiniowanymi ludzkimi potrzebami, które zaspokajają poprzez cały aparat kulturowy.

Instytucje są w systemie etnografii terenowej Malinowskiego podstawowymi, niepodzielnymi składnikami kultury — jej izolatami, nie sprowadzalnymi do mniejszych jednostek. Wszelka atomizacja kultury, jej rozbicie na luźne elementy czy cechy, jak to czynili ewolucjoniści czy niemiecka szkoła historyczna, jest niedopuszczalna. Natomiast instytucje, czyli podsystemy, nawiązują zawsze do pełnych systemów kulturowych, pojmowanych tu jako pewne funkcjonujące całości.

Mając przed oczyma ogólny zarys Kula oraz rozumiejąc, czym jest instytucja w systemie Malinowskiego, rzućmy okiem na konstrukcję całej książki.

Książkę rozpoczyna ogólna charakterystyka społeczności melanezyjskich, biorących udział w Kula. Mamy tu wstępne dane o podziałach etnicznych i składzie rasowym, barwne opisy scenerii i krajobrazów, wyglądu zewnętrznego krajowców, ich ubioru, typów budownictwa oraz kształtów wiosek. Znajdziemy tu również nieco danych o strukturze społecznej, podziale pracy, specjalizacjach gospodarczych niektórych społeczności wyspiarskich. Dane te, zaczerpnięte z istniejących opracowań etnograficznych, głównie dzieła prof. C.S. Seligmana, a także wzbogacone własnymi obserwacjami, poczynionymi podczas krótkiej bytności autora na niektórych z tych wysp, nie wychodzą jednak poza przyjęty wówczas szablon opracowania etnograficznego.

Obraz się pogłębia w rozdziale II, który nas prowadzi na Wyspy

Trobrianda, które autor znał gruntownie z własnych badań. Ale jest to nadal wstępny zarys, potraktowany jako pierwsze impresje etnografa w kontakcie z badanym terenem, gdy wrażliwość badacza jest na ogół bardzo duża, gdy zjawiska widzi on ostro, a często także niezwykle trafnie. Autor przenosi nas na wyspę Boyowa, a zwłaszcza do jej północnej części — okręgu Kiriwina. Dzieli się z nami swymi wrażeniami na temat spotkanych tu typów antropologicznych, wyglądu zewnętrznego kobiet i ich pozycji w życiu plemiennym. Pokazuje nam wioskę tubylczą i prowadzi do ogrodów, dając bardziej pogłębiony obraz prac i zamięszenia ogrodniczych, a także związanych z nimi praktyk magicznych. Mamy tu również wyczerpujące dane dotyczące systemu rodziny, pokrewieństwa matrylinearnych Trobriandczyków, informacje o klanach i podklanach, strukturze terytorialnej, a także sporo informacji o ich organizacji politycznej i roli wodzów i naczelników w życiu plemiennym. Autor wprowadza nas również w świat wierzeń i kultuów krajowców, wspomina o roli czarnej magii w ich życiu. Poznajemy również ważniejsze okręgi archipelagu Wysp Trobrianda, przy czym obraz zarysowany został pod kątem widzenia centralnego wątku książki, wymiany Kula.

Po daniu całościowego zarysu instytucji Kula, o czym już była mowa, przystępuje autor, poczynając od rozdziału IV, do pełnego opisu wymiany. Opis ten wraz z towarzyszącymi wymianie czynnościami wypełnia pozostałe partie książki. Zwróćmy tu uwagę jedynie na ważniejsze momenty.

I tak autor daje nam opis czółna tubylczego, naprzód związanych z nim ocen i wartościowań, a także jego konstrukcji, obsługi, podziału ról, przywództwa i zasad własności — a więc krótko całą jego socjologię. Następuje potem opis procesów technologicznych, związanych z konstrukcją wielkiego czółna, zdatnego do podejmowania dalekomorskich wypraw Kula. A więc mamy tu opis wybrania i ścięcia odpowiedniego drzewa, czemu towarzyszą zabiegi magiczne, jego transport do wioski, drażnienie pnia, budowa części nawodnych i umocowywanie oraz wiązanie — wraz z bogatą oprawą magiczną i mitologiczną, wyraźnie już nawiązującą do poczynań Kula. Z kolei mamy opis spuszczenia czółna na wodę, regaty próbne, czemu towarzyszy cały cykl odpłatności i świadczeń, co prowadzi autora do paru interesujących dygresji teoretycznych, np. na temat socjologii pracy czy psychologii darów oraz próby ich systematyzacji.

Po opisaniu przygotowawczych czynności przenosi nas autor do wioski Sinaketa w południowej części wyspy Boyowa, skąd po załadowaniu zgromadzonych tu czółen oraz dokonaniu wymaganych zabiegów obrzędowych i magicznych, wyruszyć ma niebawem wielka wyprawa dalekomorska, *uvalaku*.

Autor, który sam brał udział w niektórych etapach tych podróży,

a także uczestniczył w odprawie czy przybyciu flotyli do obcych społeczności, żywo i barwnie opisuje poszczególne etapy ekspedycji Kula, jej utarte szlaki, tradycyjne miejsca postojów, a wreszcie przybycie do obcej społeczności. Każdemu z etapów towarzyszą zabiegi magiczne, a także bogata oprawa mitologiczna. Żegluga po obcych i dalekich morzach na tak wątych czólnach jest zawsze — pomimo znajomości zasad nawigacji, wiedzy meteorologicznej krajowców, ich orientacji w sezonowych wiatrach i prądach morskich — przedsięwzięciem ryzykownym i niebezpiecznym. Toteż wokół żeglugi, a także innych dziedzin Kula wyrasta rozbudowany system magii. Obok pomyslniej żeglugi ma on zapewnić bezpieczeństwo w obcej społeczności, gdzie każdy krajowiec odczuwa fizyczne, a także i magiczne zagrożenie, uzyskanie najcenniejszych *vaygu'a*, pomyślność w wymianie towarów, prześcignięcie rywali i wiele innych. Materiał zebrany w związku z magią Kula stanowi dla Malinowskiego podstawę do rozwinięcia swej oryginalnej teorii magii, której zręby zarysowane już zostały w *Argonautach*.

Nie ma potrzeby dalszego mnożenia przykładów. Te, które podaliśmy, były wystarczające do pokazania konstrukcji książki. Naprzód, jak pamiętamy, dał nam autor ogólny zarys instytucji Kula, przedstawiając ją jako pewną logiczną, uporządkowaną całość, tę konstrukcję stopniowo rozszerza on, wplatając coraz większy zakres aktów i poczynań Kula, takich jak czynności gospodarcze związane z wymianą, ceremonialne przyjęcia i uctowania, publiczne pokazy, zaspokajające pewne estetyczne potrzeby krajowców, ale przede wszystkim wielką i ważną magię i mitologię Kula. W ten sposób czynności związane z Kula przenikają niemal wszystkie dziedziny życia plemiennego. Badania funkcji instytucji Kula, a więc tego, czym ona jest i jaką rolę odgrywa w życiu plemiennym, prowadzi nas do zbadania całokształtu kultury Trobriandczyków. W ten sposób w konkretnych opisach Malinowski realizuje wszystkie postulaty metody funkcjonalnej, zanim została ona ujęta i sformułowana w zespół twierdzeń natury teoretycznej.

Spójrzmy jeszcze raz na konstrukcję książki i spróbujmy sformułować zagadnienie językiem, który może będzie bliższy dla współczesnego czytelnika. Naszym punktem wyjścia będzie znakomity niemal pełny materiał, jaki Malinowski daje w odniesieniu do tej niewielkiej, izolowanej społeczności wyspiarskiej o prostej technologii a także o stosunkowo mało złożonych formach organizacji społecznej. Dzięki temu mamy tu niemal integralny opis rzeczywistości społecznej, a jego warunkiem jest względna prostota opisywanej społeczności. Tak szczegółowy opis całości kultury byłby nieosiągalny w warunkach wysoko rozwiniętych społeczeństw uprzemysłowionych.

Powstaje pytanie, czy taki integralny opis jest w ogóle możliwy,

a jeśli tak, jakie warunki musi on spełniać. Pytanie to ma ogromne znaczenie dla metodologii nauk humanistycznych, toteż podejmujemy tutaj próbę odpowiedzi na pytania, opierając się na materiale zawartym w *Argonautach*.

Wydaje się, że opis taki musi zawierać trzy podstawowe człony, które też wyraźnie zarysowują się w opisie rzeczywistości trobriandzkiej Malinowskiego. Musi on zawierać elementy metody historycznej, dającej odpowiedź na pytanie „dlaczego?”, „skąd to powstało?”; musi uwzględniać metody stosowane przez nauki ścisłe, dając odpowiedzi na pytanie „jak”, „jak to działa”, a więc ukazywać mechanizm funkcjonowania danego zjawiska społecznego; wreszcie, musi zawierać elementy analizy humanistyczno-socjologicznej, czyli odpowiadać na tak zasadnicze dla wszelkich ludzkich spraw pytanie „po co to istnieje”. Jak zobaczymy, wszystkie te trzy człony zbiegają się w analitycznym opisie zawartym w *Argonautach*.

Nie ulega wątpliwości, że podstawowa jest metoda historyczna, a więc typ analizy stosunkowo najlepiej nam znany, mający swe bogate tradycje w humanistyce. Co więcej, sądzę, że nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że wszelkie metodologiczne podstawy nauk humanistycznych wyrosły z metody historycznej i dla wielu była to do niedawna, a często jest i nadal, jedyna metoda naukowa stosowana w humanistyce.

Należy tu podkreślić, że metoda historyczna została bardzo umiejętnie zaadoptowana przez Malinowskiego do społeczeństw nie znających pisma, a więc nie mających żadnych utrwalonych źródeł i dokumentów. W tych warunkach badacz sam stwarza swoje źródła na podstawie obserwacji zachowania się ludzkiego, a także zanotowanych wypowiedzi informatorów — o czym mowa jest we „Wprowadzeniu”. Antropologia zatem z konieczności rozszerza starą zasadę *quod non est in scriptu non est in vita*, która do niedawna była niewzruszalnym kanonem humanistyki.

Ale antropolog, który nie dysponuje, jak historyk, źródłami pisanymi, zmuszony jest jeszcze w inny sposób dostosowywać metodę historyczną do swej sytuacji, a tym samym ją też w pewnej mierze modyfikować. Tak więc antropolog, badający przedpiśmienne społeczności o prostych kulturach, o ile chce utrzymać zasadę empiryczną, musi ograniczyć się wyłącznie do badania niezbyt odległej przeszłości, której ślady żyją jeszcze w ludzkim działaniu, zweryfikowanej tradycji czy zachowanym relikwie kultury materialnej. Musi on pamiętać o tym, że żyjące zazwyczaj w gorących klimatach społeczeństwa na ogół nie przechowują w ziemi śladów swych prostych technologii. W tych warunkach antropolog musi być szczególnie wyczulony na fakt, że wszelka odległa, zrekonstruowana historia może z łatwością sprowadzić go na manowce, stać się historią bez źródeł, czężą spekulacją.

Z drugiej strony, pewne rygory narzuca mu sam teren, gdzie moment

przekształcania się faktu historycznego w działającą ideologię jest bardzo trudny do uchwycenia. Badacz terenowy nie ma dostatecznych warunków i podstaw do stwierdzenia, czy np. zebrane przez niego genealogie są wiarygodnymi dokumentami historycznymi, czy też dokonano tu pewnych poprawek i uzupełnień pod kątem widzenia aktualnych potrzeb jakiejś grupy, usiłującej w ten sposób uzasadnić np. swoje roszczenia do ziemi.

Pomimo tych zastrzeżeń metoda historyczna, zwłaszcza w odniesieniu do faktów niezbyt odległych, zachowująca wszelkie rygory empiryzmu historycznego, pozostaje nadal podstawowym narzędziem wyposażenia każdego etnografa terenowego i bardzo istotnym składnikiem opisu wszelkiej rzeczywistości społecznej. Daje ona wytłumaczenie w kategoriach kauzalnych, stanowi ogniwo przyczynowo-skutkowe, gdzie funkcje można zdefiniować jako skutek dawniej istniejącego stanu.

Metoda historyczna nie stanowi jednakże jedynego narzędzia badawczego, jakim posługuje się antropolog w terenie, ani też wyłącznego sposobu opisywania rzeczywistości społecznej. Metoda historyczna została w systemie Malinowskiego bardzo umiejętnie sprzężona z metodą stosowaną przez nauki ścisłe i przyrodnicze oraz przez nie wzbogacona. Konsekwencją warsztatową tego stanu rzeczy jest zasada stosowania w opisach życia społecznego systematycznej, długotrwałej i wszechstronnie kontrolowanej obserwacji, a więc metody używanej przez przyrodnika w opisie eksperymentu przeprowadzanego w laboratorium. Stosowanie tych metod nadaje antropologii społecznej charakter nauki teoretycznej i na niej oparta jest konstrukcja teoretyczna wszelkiego naukowego opisu rzeczywistości społecznej. Jak już wskazywaliśmy, metoda ta prowadzi do formułowania ogólnych twierdzeń, ustalania praw i prawidłowości obowiązujących w świecie spraw społecznych i pozwalających na przewidywanie przyszłych przebiegów, choć w bardziej ograniczonym zakresie, niż np. w naukach fizycznych. Stąd też prawa społeczne, choć zbudowane na tej samej zasadzie co prawa obowiązujące w naukach ścisłych, będą miały zawsze nieco inny charakter. Będą z konieczności zawsze zawarte w szerszych ramach kontekstowych i nie zawsze dadzą się wyrazić w kategoriach ilościowych.

Pojęcie funkcji w tym wypadku nawiązuje do funkcji matematycznej  $f(x)$ , aczkolwiek konieczne są tutaj pewne adaptacje do szczególnych warunków społecznych. Nie wdając się w bliższe szczegóły, przypominamy, że adaptacji takich pierwszy dokonał Durkheim, który zdefiniował funkcję w naukach społecznych jako wkład jakiegoś elementu (to znaczy pewnych czynności) do pełnego systemu tychże czynności, którego element ten jest częścią składową. Innymi słowami, u Durkheima funkcja zawarta jest w całokształcie systemu, utrzymującego się poprzez współ-

występowanie w nim wszystkich wchodzących w jego skład elementów<sup>32</sup>. Akcent u Durkheima pada zatem na strukturalne aspekty, podczas gdy Malinowski, zwłaszcza w swych późniejszych pracach, nadaje pojęciu funkcji znaczenie bardziej dynamiczne, a zarazem i operatywne. Jej istotny sens widzi on w wiązaniu ze sobą poszczególnych elementów czy aspektów kulturowych w pewien logiczny i ważny dla danej rzeczywistości schemat współzależności. W tym układzie zatem ważne są nie tylko prawa przyczynowości historycznej, co prawa korelacji, które w opisach życia społecznego są zawsze historycznie uwarunkowane, ważne jedynie w obrębie danej grupy. W opisach społecznych prawa k o r e l a c j i nie zawsze dadzą się sformułować w kategoriach ilościowych, lecz w bardzo wielu wypadkach są wyrażalne wyłącznie w kategoriach czysto jakościowych.

Powiązanie metody historycznej z metodą nauk ścisłych nie wyczerpuje jednak pełnego opisu rzeczywistości społecznej. Dochodzi tu jeszcze trzeci moment, jaki odgrywa zasadniczą rolę w systemie Malinowskiego. Wszelkie działanie ludzkie ma swój aspekt teleologiczny, docelowy, nastawione jest na zaspokojenie ludzkich potrzeb. Stąd też wszelki naukowy opis rzeczywistości społecznej musi również uwzględniać i ten moment, dać odpowiedź na pytanie „po co to wszystko istnieje czy działa”. Dla systemu Malinowskiego charakterystyczne jest ustalenie pewnej hierarchii potrzeb, a także i aparatu kulturowego, służącego do ich zaspokojenia. U jego podstaw leży zaspokojenie fundamentalnych potrzeb biologicznych, które stopniowo stają się coraz bardziej zróżnicowane, odległe od biologii, coraz bardziej pochodne.

Aczkolwiek cały ten system ujęty w ogólną teorię potrzeb nie został przez Malinowskiego dopracowany do końca, jest on nawet w swej obecnej postaci dużym osiągnięciem nauk społecznych. Niewątpliwie konieczne będzie wypracowanie nowych pojęć i narzędzi badawczych czy nadanie większej precyzji istniejącym, choć dostatecznie nie zdefiniowanym pojęciom, jak standard kulturowy i karta (*charter*). Ale również konieczne będzie uwzględnienie nowych czynników, jak momentu czasowego, skali zaspokojenia potrzeb (pełnego, częściowego, niezaspokojenie potrzeb) jako jednego z istotnych czynników dynamiki zmian kulturowych. Funkcja w tym trzecim układzie może być definiowana instrumen-

---

<sup>32</sup> Taką definicją funkcji, choć z pewnymi modyfikacjami, posługiwał się również i Malinowski w swych wcześniejszych pracach. Np. w trzynastym wydaniu *Encyclopaedia Britanica*, 1926, pisze on: „Teoria ta zmierza do wyjaśnienia faktów antropologicznych poprzez ich funkcje [...] przez rolę, jaką odgrywają one w integralnym systemie kultury, przez ich wzajemne ustosunkowanie się w obrębie danego systemu oraz do fizycznego otoczenia”, cytowane w przedmowie do trzeciego wydania *Życia seksualnego dzikich*, Warszawa 1938.

talnie, jako sposób, a być może także i skala zaspokojenia potrzeb w obrębie danego standardu kulturowego, określonego obowiązującym tu systemem wartości.

Całe to zagadnienie, jak już zaznaczyłem, wymaga jeszcze dalszych teoretycznych uściśleń, niemniej jego wartość metodologiczna jest bardzo wielka. W badaniach konkretnej rzeczywistości społecznej metoda ta otwiera drogę do analizy docelowych poczynań i orientacji jednostek i grup ludzkich, zmusza także badacza do określenia obowiązującego w danej grupie standardu kulturowego oraz zbadania systemu wartości. Są to — zbyteczne podkreślać — treści leżące u samych podstaw wszelkiego poznania humanistycznego, pytania niezmiernie istotne dla kształtowania warunków materialnych życia człowieka dzisiejszych czasów, ale także sprawy dotyczące samej istoty i sensu jego życia. Dlatego też nie mogą one znajdować się poza sferą poznania naukowego, być pozostawione, jak to często miało miejsce w przeszłości, poznaniu religijnemu czy różnym metafizycznym filozofiom. Muszą one dziś — w epoce rozwiązywania masowych i niezwykle złożonych problemów ludzkości — znaleźć się w centrum zainteresowania wszelkiej naukowej humanistyki.

Powróćmy jeszcze na chwilę do samej książki, która, jak pamiętamy, ukazała się w 1922 r. Przyniosła ona autorowi wielki rozgłos i otworzyła drogę do świetnej kariery akademickiej na terenie Anglii, uwieńczoną utworzoną specjalnie dla niego w roku 1927 Katedrą Antropologii Społecznej na Uniwersytecie Londyńskim. Zapoczątkowała świetny okres w życiu Malinowskiego, w którym ukazują się jego najważniejsze prace i ostatecznie krystalizują się jego poglądy naukowe.

I istotnie, *Argonautci* wnoszą ożywczy ferment do literatury etnologicznej świata, zwłaszcza zaś wywierają wielki wpływ na etnologię brytyjską. Rodzi się nowy typ opracowania terenowego, jakiego nie znała dawna literatura etnologiczna. Obowiązującym na przełomie XIX i XX stulecia sposobem podawania informacji etnograficznych było dość schematyczne opracowanie, które zawierało nieco informacji o środowisku geograficznym, typach antropologicznych, opis przedmiotów kultury materialnej, do czego niekiedy dołączano tablice terminów pokrewieństwa oraz parę genealogii. Ponadto opracowania te zawierały nieco luźnych, wzajemnie ze sobą nie powiązanych danych o życiu kultowym, obrzędach magicznych oraz folklorze badanego plemienia czy rejonu. Nieco później jako typ opracowania pojawia się *survey* czy lustracje większych obszarów etnicznych, dokonywane podczas podejmowanych w tym celu (ale zazwyczaj mających szersze cele naukowe) ekspedycji badawczych.

Dopiero na tym tle ukazuje się nowość, rewolucyjność opracowania typu *Argonautów*, a więc studium o określonej problematyce etnograficzno-socjologicznej, opartego na materiale zbieranym wyłącznie pod

jej kątem widzenia i w oparciu o właściwe przesłanki teoretyczne. Ma ono, jak już wskazywaliśmy, swą konstrukcję teoretyczną, stanowi organicznie powiązaną całość, uderzającą nas bogactwem dokumentacji etnograficznej, nie mającej sobie równej w całej ówczesnej literaturze etnograficznej, a być może nawet do dziś nie prześcigniętej. Nie jest to już schematyczny, martwy zestaw mniej lub bardziej oderwanych faktów etnograficznych, lecz opowieść o żywych ludziach, których spotykamy w różnych okolicznościach życiowych, podczas ich codziennych zajęć i czynności w okresach wytężonej pracy w ogrodach czy chwilach odprężenia i zabaw w wioskach, na dalekich wyprawach żeglarskich czy w warunkach życia domowego i rodzinnego. Nie są to „dzicy”, których sensacyjnymi czy często dreszcyk wzbudzającymi praktykami karmiła czytelnika dawniejsza literatura etnologiczna, lecz są to ludzie tacy sami jak my, przedstawieni jedynie na tle ich odrębnego środowiska, ich różnych od naszych zwyczajów, obrzędów oraz dążeń życiowych. Tej szerszej, ludzkiej perspektywy autor nigdy nie zatracą, a opisane tu postacie, jak wodza To’uluwa i jego żon, czarownika Bagido’u, przemawiają do nas konkretnością i wyrazistością ich pełnego, człowieczego obrazu. Autor patrzy na nich zawsze ze zrozumieniem i sympatią, a widząc ich ludzkie słabostki traktuje je z tolerancją, a niekiedy także z przymieszką filozoficznej refleksji i odrobiną pogodnego humoru. Dodajmy, że książka napisana jest z dużym talentem, że autor obok człowieka, który jest zawsze postacią pierwszoplanową, dostrzega także i tło, potrafi oddać nastrój i egzotykę scenerii wysp Mórz Południowych, ryzyko i romantyzm wypraw handlowych tamtejszych żeglarzy, wprowadzić nas w świat fantazji i folkloru, powiązanych z pięknem krajobrazu. Toteż ta piękna książka, obok swych walorów naukowych interesujących specjalistę, winna zainteresować także i szersze grono czytelników.

Jak wspomnieliśmy wyżej, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku* byli nowym typem opracowania, jakiego nie znała dawniejsza literatura etnologiczna i tak też książka ta została przyjęta przez ówczesny świat naukowy, czemu dał wyraz na terenie Anglii Frazer w swej „Przedmowie”, a znacznie później na terenie Ameryki — Kluckhohn i Kroeber, żeby ograniczyć się do tych najbardziej reprezentatywnych wypowiedzi<sup>33</sup>. Ten typ opracowania, określane często nazwą monografii funkcjonalnej, znalazł licznych kontynuatorów i naśladowców w innych krajach.

---

<sup>33</sup> „Największą zdobyczą współczesnej teorii antropologicznej jest prawdopodobnie wzrastające docenianie faktu, że istnieje w kulturze coś więcej, niż artefakty, teksty lingwistyczne i zestawy zastomizowanych cech”. A. L. Kroeber i C. Kluckhohn, *Culture*, „Peabody Papers Museum of Harvard”, t. XLVII, nr 1, Harvard 1952, cyt. za *Man and Culture*, op. cit., s. 20.



jednak przyjął się w antropologii brytyjskiej, stając się reprezentatywnym typem nowoczesnego opracowania etnograficznego. Monografii takich ukazało się do tej pory kilkadziesiąt i trudno by je było wszystkie wyliczyć<sup>34</sup>. Postawiło to etnografię wobec nowych problemów — konieczności wyodrębnienia empirycznej etnografii terenowej z szerszego zespołu etnologii historycznej jako dwóch równorzędnych kierunków<sup>35</sup>, a także szerszego i bardziej pogłębionego traktowania materiału porównawczego. Dyskusje na ten temat nie są jeszcze w pełni zakończone.

Natomiast powszechnie przyjęta została metoda intensywnych badań terenowych, stając się trwałą zdobyczą nowoczesnej etnografii. Dziś — po Malinowskim — nie można podejmować poważniejszych badań terenowych bez dłuższego pobytu wśród badanej społeczności, bez nauczenia się tubylczego języka, ale przede wszystkim bez odpowiedniego wykształcenia teoretycznego. Toteż szkolenie badacza terenowego, zarówno pod względem teoretycznym, jak i metodologicznym, staje się regularnym rysem programów antropologicznych w wielu ośrodkach uniwersyteckich i sprawie tej poświęca się wiele uwagi<sup>36</sup>. Jeżeli dziś badania nie trwają tak długo i wyniki osiąga się na ogół szybciej i ekonomiczniej, jest to zasługą pierwszych pionierów, którzy wypracowali odpowiednie wzory i techniki badawcze. Takim właśnie wzorem, jeszcze do dziś nieprześcigniętym, są *Argonauci Zachodniego Pacyfiku*.

Przekład *Argonautów*, który oddajemy do rąk polskiego czytelnika, jest drugim (po wydanym niedawno tłumaczeniu francuskim) przekładem na język obcy książki, która bez mała przez lat pięćdziesiąt dostępna była

---

<sup>34</sup> Patrz obszerna bibliografia, zwłaszcza poz. III, s. 272 w: *Man and Culture*, op. cit. W szczególności monografia funkcjonalna stała się też rozpowszechnionym typem podawania materiałów afrykańskich, zwłaszcza gdy opiekę nad badaniami afrykańskimi przejął Międzynarodowy Instytut Afrykański, a ich kierownictwo naukowe spoczywało w rękach Malinowskiego. W ten sposób kontynent afrykański stał się wielkim laboratorium, gdzie rozwijała się nowoczesna metoda etnograficzna, co, rzecz prosta, powodowało konieczność dostosowania jej do specyfiki terenu oraz jej rozszerzenia przez uwzględnienie zagadnień kontaktu kulturowego oraz zmiany kulturowej.

<sup>35</sup> W tej sprawie patrz A. Waligórski, *Rozwój nowoczesnej etnografii terenowej*, Sprawozdania z Posiedzeń Komisji Socjologicznej Oddziału PAN w Krakowie", styczeń—czerwiec 1965, s. 175—177. Rzecz charakterystyczna, że zainteresowania terenowe zaczęły rozwijać także i inne kierunki, jak np. szkoła historyczna (prace Gusinde, Schebesty, Koppersa), amerykańscy kulturaliści (*Culture and personality*) — Leighton i Kluckhohn, Mead, Cora du Bois, a nawet francuscy strukturaliści ze szkoły Lévy-Straussa, np. L. Dumont w pracy *Une Sous-Caste de l'Sude du Sud*, 1957), żeby podać tylko parę najbardziej charakterystycznych przykładów.

<sup>36</sup> *The Teaching of Anthropology*, ed. by D. G. Mandelbaum et al., Berkeley, Univ. of California Press, 1963.

jedynie w oryginalnej wersji angielskiej. Nawrót do naukowej książki po upływie tak długiego czasu jest sam w sobie symptomatyczny, jest to fakt na pewno nieczęsty w dziejach humanistyki. Być może jest on wyrazem dzisiejszych tendencji w antropologii społecznej, która szukając wzorów, jakie mogłyby stać się dla niej pomocne w zrozumieniu dzisiejszego człowieka i społeczeństwa w coraz trudniejszym i bardziej skomplikowanym świecie, powraca do pierwszych pionierów i szeroko przez nich narysowanych fundamentów empirycznej etnografii. Taki bowiem charakter ma ta książka, która pomimo ogromnych postępów, jakie poczyniły w tym okresie nauki społeczne, zachowuje nadal swą aktualność. Świadczyłoby to o tym, że tkwią w niej wartości trwałe, o charakterze nieprzemijającym, które nie podlegają niszcącemu działaniu czasu. Dlatego też staraliśmy się przekazać ją czytelnikowi polskiemu w jej pełnym brzmieniu, nie dokonując żadnych zmian czy uzupełnień tekstowych, poza opuszczeniem kilku zupełnie już dziś zdezaktualizowanych przypisków i odnośników do literatury, a także całkowicie dzisiejszemu czytelnikowi obcych i nic nie mówiących analogii czy aluzji w tekście.

Na koniec trzeba wspomnieć z wdzięcznością wszystkich tych, którzy włożyli wiele trudu i starań w przygotowanie polskiego przekładu tej książki, który zapewne samego autora cieszyłby najbardziej. Była ona przecież pisana w okresie, gdy stosunki Malinowskiego z krajem dzieciństwa i młodości były jeszcze dość żywe, gdy żyli jeszcze jego dawni nauczyciele i opiekunowie, gdy liczne było jeszcze grono przyjaciół młodości. Ale książka ta, zrodzona pod wpływem impulsów, jakie dają teren i nowe otoczenie, była naturalną cezurą pomiędzy Jego polską młodością a wiekiem dojrzałym, należącym początkowo do Anglii, a potem do całego świata.